Rocznik X. Kraków, 1-go października 1902. (półrocze II). Nr. 7.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, dnia 1-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Nowy Dzwonek kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na rok **5** koron (**2** złr **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, półrocznie **2** marki i **50** fenigów; **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty:

Redakcya Nowego Dzwonka w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

Prosimy o rozszerzanie „Nowego Dzwonka" między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali!

Tylko raz w miesiącu

wychodzić będzie odtąd i w przyszłości nasz *Nowy Dzwonek.* Dwa razy w miesiącu nie możemy dalej wydawać tego pisma, gdyż na to trzebaby wielkich funduszów, to znaczy trzebaby dokładać co roku trzy do czterech tysięcy koron, a nas na to nie stać.

Powtóre i zdrowie nie pozwala nam na tak częste wydawanie pisma. Już 12 lat pracujemy w nader ciężkich warunkach — a taka praca musiała nadwerężyć nasze zdrowie.

Jakkolwiek atoli *Nowy Dzwonek* wychodzić będzie tylko raz w miesiącu — mimo to prenumeraty zniżyć nie możemy, gdyż dajemy obszerny zeszyt o 48 dużych stronicach druku, a nadto, da Bóg doczekać, damy w roku przyszłym za darmo piękny książkowy **Kalendarz,** więc i nadal kosztować będzie *Nowy Dzwonek* na rok **5** koron.

Wydawnictwo.

Początkowy artykuł skonfiskowała c. k. Prokuratorya Państwa, więc w jego miejsce dajemy inny

Nowoczesny kościół.

Wskutek ustawicznych i niezliczonych wynalazków tak na polu przemysłu, jak i na polu potrzeb codziennego życia, zmienił się do nie poznania wygląd miast, zewnętrzne i wewnętrzne urządzenie gmachów i mieszkań. I tak to w przeciągu ostatnich 50 lat wszystko uległo gruntownej zmianie, kościoły jedynie pozostały dotąd niezmienione.

Ale i pod tym względem zaczyna się budzić dążność, aby domy Boże zastósowywać do nowoczesnych wynalazków.

Pierwszym takim kościołem, prawdzwie nowoczesnym, bo zupełnie odmiennym od wszystkich dawniej budowanych — jest kościół, nazwany „Notre Dame du Travail“ we Francyi, który niedawno stanął w Paryżu, w stolicy Francyi, w jednej nader ludnej i biednej dzielnicy miasta, w Plaisance.

Jest to gmach wspaniały i olbrzymi, mogący pomieścić przeszło dwa tysiące osób. Tylko frontowa ściana (fasada) jest kamienna, wewnątrz natomiast wszystko jest wykute z żelaza a posadzka jest szklanna.

Jest to więc prawdziwa świątynia żelazna, zaopatrzona nadto we wszystkie nowożytne urządzenia, jako to: telefony, elektryczne oświetlenie i olbrzymie kaloryfery, czyli piece, ogrzewające za pomocą pary wodnej cały kościół.

Zakrystya tego nowoczesnego domu Bożego nie przypomina w niczem dawniejszych, powszechnie znanych. Składa się ona z szeregu pokoi, umieszczonych z dwóch stron korytarza. Proboszcz i każdy z jego wikaryuszów posiada tutaj oddzielne biuro. W każdym pokoju znajduje się telefon, łączący te kancelarye kościelne z prywatnem mieszkaniem księdza.

Nadzwyczaj ciekawa jest krypta, pod kościołem.

Sufit jej stanowi szklanna posadzka kościoła. Wszystkie jej pokoje wychodzą na korytarz, w którym znajdują się wyżej wspomniane kaloryfery. W krypcie oprócz ładnej

kaplicy pogrzebowej znajduje się wielka sala, w której dwa razy tygodniowo udzielana jest biednym bezpłatna porada lekarska, dalej sala biblioteczna, otwarta dla wszystkich parafian, trzecia sala, w której księża udzielać będą rad, czwarta, przeznaczona na wykłady katechizmu i kilka innych jeszcze.

Prezbyteryum, (miejsce przed wielkiem ołtarzem urządzone wzorowo, pełne powietrza i światła, zawiera obok prywatne mieszkania księży, składające się każde jednakowo z dwóch pokoi.

Tak to przedstawia się nowoczesna świątynia.

Czyją krwią i potem zroszone są ziemie ruskie?

Dziwnie różnobarwny obraz przedstawiała Polska za panowania Piastów i pierwszych królów z rodu Jagiellonów. Wówczas cała przestrzeń szerokiego państwa polskiego wyglądała jakby dwie odrębne połowy, jakby dwa odmienne lica ani podobne do siebie pod względem uprawy ziemi i zabudowania.

Oto zachodnie strony, jak: Krakowskie, Sandomierskie, Mazowsze i Prusy, zasiane były gęsto wsiami i miasteczkami, roiły się tłumną ludnością, brzmiały gwarem pracy we wszystkich zawodach życia.

Natomiast wschodnie strony Polski, tj. tak zwana „Ruś Czerwona“ (czyli dzisiejsza Galicya wschodnia), Podole i Ukraina były istnemi pustyniami w porównaniu z mnogością siół i miasteczek zachodnio-polskich.

Tu na Rusi, oprócz kilkunastu starodawnych grodów stołecznych, zaledwie tu i ówdzie rzadkie miasta i zamki, a zresztą puste wszędzie obszary, nieprzejrzane błonia, odludne jary i stepy ukraińskie.

Dopiero mniej więcej od XIV. wieku pustkowia ruskie zaczęły się zaludniać dzięki troskliwości królów polskich, którzy poczęli w tych stronach wydzielać szlachcicom polskim grunta pod uprawę. Darowizna taka, był to zazwyczaj ogromny kawał pustego kraju, na którym później stanęły przemnogie wsie i miasteczka. Tak wiemy z hi-

storyi, że sługa króla Kazimierza Wielkiego, niejaki Stanisław ze Strożysk, otrzymał od swego pana w r. 1362 Rzeszów. Nieco dalej nad Dniestrem, wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna, posiadł około r. 1390 darem Władysława Jagiełły całą późniejszą Samborszczyznę od Drohomila aż ku Stryjowi. Tenże sam wojewoda wziął niedługo potem księstwo podolskie z dalekiemi ziemiami i grodami, za które położył życie w zapasach z Tatarami. I tak lada chudopachołek z Mazowsza dosługiwał się kawałka ziemi na Rusi, albo kupował go za bezcen i osiadał na nowym gruncie.

Takie nadania czyli darowizny pustych obszarów na Rusi, były nieocenionem dobrodziejstwem dla całej ziemi. Dzięki bowiem pracowitości nowych osadników polskich szły nietknięte stopą ludzką zarośla coprędzej pod uprawę, gromadziła się zwołana zewsząd czeladź do pracy około nowego gospodarstwa, a puste niedawno przestrzenie zaczęły porastać wsiami i miasteczkami.

Zwłaszcza przepełnione drobną szlachtą Mazowsze, dostarczało najwięcej osadników polskich ziemiom ruskim. Pomiędzy krajowcami osiadali również Wołosi, Ormianie, Serbowie, Niemcy i Żydzi. Największa jednak liczba nowych właścicieli składała się z Polaków. Oni też głównie rzucili się do rolnictwa. Kiedy reszta współmieszkających na Rusi ludów czem innem się trudniła; kiedy Niemiec najchętniej wójtował po miastach, kiedy Ormianin wypasał trzody, Tatarzyn rzemiosłami się bawił, a Żyd ulubioną prowadził lichwę — wtedy jedni tylko Polacy pracowali w pocie czoła około roli.

A skutek tej niezmordowanej pracowitości pługa polskiego był taki, że zaczęły się wnet mnożyć osady miejskie na Rusi, w miarę wzrastania osad wiejskich i uprawy rolnej całego kraju. I tak wszystkie niemal miasta i miasteczka w dzisiejszej Galicyi wschodniej, zwanej dawniej Rusią Czerwoną, zawdzięczają początek i swoje istnienie wyłącznie przedsiębiorczości i zmysłowi gospodarczemu polskich osadników.

Za dowód prawdziwości słów powyższych niech nam posłuży wykaz główniejszych miast i miasteczek czerwonoruskich, i wyciąg z dawnych dokumentów tych miast, podający rok założenia i osoby samych założycieli.

Oto co nam dokumenta przekazały:

Rzeszów i Stryj były małemi osadami, z których ostatnia (Stryj) za Władysława Jagiełły w r. 1431 nową otrzymała lokacyę. W miejscu dzisiejszego Sambora stało spustoszałe sioło Pohonicz, na którego gminie wspominany już w niniejszem opowiadaniu, wojewoda Spytko z Melsztyna założył miasto Sambor około roku 1390. Złoczów należał w wieku XV., jako wioska do dóbr oleskich a wzniósł się dopiero za Siemieńskich, Górków i Sobieskich. Tarnopol winien swój początek sławnemu hetmanowi Stanisławowi Tarnowskiemu, założycielowi miasta w r. 1540. Brzeżany wzrosły w miasteczko dziesięć lat pierwej od Tarnopola, a to za staraniem Sieniawskich. Żółkiew założył hetman St. Żółkiewski około r. 1597 na na gruncie wsi Winniki. Trzeci z hetmanów - założycieli St. Rewera Potocki zbudował około r. 1654 na gruntach wsi Zabłocie, miasto Stanisławów. Zaleszczyki wzniosły się dopiero w ciągu wieku XVIII. pod rządem rodziny Poniatowskich.

Ledwie też nie każdy z dawniejszych rodów polskich przyczynił się do zabudowania ziemi ruskich, fundacyą jakiegoś miasteczka.

Tęczyńscy np. w roku 1605 założyli Toporów, a około 1560 Podgrodzie w pobliżu Rohatyna. Sieniawscy oprócz Brzeżan wznieśli Prokopów, czyli Wojniłów w r. 1552, Kałusz w r. 1549, Tustań czyli Chorostków w r. 1578, Oleszyce w r. 1576, a około 1676 r. Sieniawę. — Zamojscy zbudowali r. 1580 Zamość, r. 1615 Tomaszów, a r. 1588 Krzeszów. — Tarnowscy oprócz Tarnopola ufundowali około r. 1548 Tarnogórę. — Żółkiewscy przed założeniem Żółkwi wznieśli około r. 1692 Krystynopol, a r. 1715 Kuty. — Herburtowie ufundowali r. 1515 Podkamień, r. 1538 Kukizów, r. 1563 Dobromil. — Żórawińscy r. 1489 Bukaczowce, r. 1563 Jaryczów, około r. 1563 Żurawno. — Lipscy zbudowali r. 1607 Bełzec, około roku 1620 Lipsko w Żółkiewskiem. — Łaszczowie roku 1503 Strzennicze, r. 1549 Łaszczów. — Tarłowie r. 1570 Mikołajów. — Fredrowie r. 1580 Niemirów. — Firleje r. 1570 Firlejów. — Reje r. 1547 Rejowiec. — Jordanowie r. 1595 Mikulińce. — Siemieńscy r. 1504 Pomorzany. — Jazłowieccy r. 1559

Barysz. — Mieleccy r. 1548 Ujście nad Dniestrem — Opalińscy r. 1638 Opalin. — Maciejowscy r. 1557 Maciejów. — Płazowie r. 1615 Płazów. — Pileccy r. 1569 Sokołów.

Pozostawałoby jeszcze do wymienienia kilkadziesiąt innych fundacyi między Sanem, Bugiem a Zbruczem. Z tych przynajmniej znamienitsze wypada przytoczyć.

Roku 1397 powstał Leżajsk, r. 1400 Hrubieszów, r. 1420 Dunajów, r. 1424 Sokal, około r. 1431 Mrzygłód, r. 1431 Radymno, r. 1455 Rawa, r. 1471 Komarno, tegoż roku Kamionka Strumiłowa, r. 1510 Żurów, r. 1515 Uhrynów, r. 1516 Założce, r. 1525 Hussaków, r. 1530 Borek, r. 1538 Waręż, r. 1549 Budzanów, r. 1549 Mosty wielkie, r. 1559 Husiatyn, r. 1571 Rozdół, r. 1588 Dubiecko niegdyś Dębno, r. 1610 Baligród, r. 1611 Janów, r. 1615 Sasów, r. 1619 Kasperowce czyli Lutomirsk, po roku 1665 Uścieczko nad Dniestrem, r. 1672 Wielkie Oczy itd.

Tyle miast i miasteczek przybyło województwom: ruskiemu, bełzkiemu i jednemu powiatowi Podola w przeciągu trzech wieków pod rządami nowych dziedziców polskich.

Lecz, dokonawszy tego dzieła, nie spoczęli Polacy, nie poprzestali na zaludnieniu Rusi Czerwonej, ale zwrócili swą uwagę na puste jeszcze ziemie dalszej Rusi, czyli na Podole i Ukrainę i tam osadnictwo skierowali.

Osiedlenie Podola i Ukrainy miało do zwalczenia nierównie większe trudności, aniżeli w ziemiach czerwonoruskich. Jedną z głównych przeszkód była sama bliskość mongolskiego Tatarstwa. Jeżeli daleka Wielkopolska nie znała wcale zagonów krymskich, jeżeli powiaty województwa ruskiego tylko co lat kilka doznawały tej strasznej plagi, to tu na kresach ukrainnych toczyła się nieustająca walka między nowymi osadnikami a najeżdżającem ich z pobliża Tatarstwem pogranicznem. Więc też tem większą było zasługą polskiej szlachty, że się osiedlała w tych okolicach, bo tu spełniała chlubnie aż dwa zadania: zajmowała się uprawą roli i podnoszeniem dobrobytu mieszkańców, a nadto ustawicznie własną piersią zasłaniała przez długie wieki ludność ruską od Tatarów i w jej obronie nieraz krew swą przelewała, a nawet częstokroć przypłacała życiem.

Nie dość jednak na tem, że pracę i kolonizacyjne zabiegi Polaków tamowały napady barbarzyńskich Tatarów — bo oto w kilkadziesiąt lat po zaludnieniu stepów ukraińskich, przyszły straszne a równie dzikie rozruchy Kozaków. Oni to pod wodzą Bohdana Chmielnickiego zniszczyli doszczętnie z takim mozołem zagospodarowaną przez Polaków Ukrainę, zostawiając w miejscu dawnych miast i bogatych ongi wsi, jeno gruzy i zgliszcza. Ten smutny okres wojen kozackich, nazwany u samego ludu ruskiego „ruiną“, obrócił całą Ukrainę w jedną pustynię.

Mimo to Polacy zabrali się po raz już drugi do pracy około zaludnienia i odbudowania Ukrainy i już w ciągu lat 50 polska szlachta zamieniła ją znowu w ludną i zamożną krainę.

A jakaż to wdzięczność spotyka nas dzisiaj ze strony Rusinów? Czem odpłacają się oni Polakom za te niezliczone trudy, ponoszone dla dobra Rusinów? Czem wywdzięczają się dzisiejsi Rusini za to, że Polacy w ich obronie morze krwi wylali na Ukrainie, tak, że każda piędź ziemi ruskiej na wskróś przesiąknięta jest polską krwią?

Oto dzisiejsi Rusini za te wszystkie dobrodziejstwa, wyświadczone im przez Polaków, gotowiby tych Polaków wtrącić do przepaści lub ognia piekielnego. Plwają na naszą mowę, na każdym kroku znieważają nasze świętości narodowe, dyszą iście hajdamacką zajadłością i szatańską nienawiścią do Polaków. Czyżby może Rusini zapomnieli o tem, że gdyby nie Polacy, toby oni dzisiaj nie istnieli, boby się byli wszyscy albo ztataryzowali, tj. przeszli na Tatarów, albo, co prawdopodobniejsze, byliby się zmoskwicili! Gdzie tam! Rusini dobrze wiedzą, że wyłączną zasługą Polaków jest, że mogą dzisiaj swobodnie wyznawać wiarę swych przodków i że mogą mówić mową swych ojców.

Czemuż więc taką czarną niewdzięcznością płacą Polakom za ich dobrodziejstwa? Odpowiedzieć na to można chyba to, że leży to już w naturze i stanowi nieodłączną właściwość duszy Rusinów: na każdem miejscu oczerniać, szydzić i nienawidzić „Lachów“ (Polaków).

My jednak bynajmniej nie potrzebujemy się liczyć z postępowaniem Rusinów wobec Polaków, bo historya

po wsze wieki zapisze i przekaże wszystkim ludom szlachetność duszy polskiej w obchodzeniu się z Rusinami, gdy przeciwnie Rusinów osławi, jako niewdzięczników, niegodziwców i hajdamaków.

Idąc za głosem historyi — bądźmy zupełnie spokojni o nasze dobre imię i cześć!

CHRYSTUS i DZIECIĘ.

W on czas, kiedy Chrystus Pan przebywał na ziemi, prześladowany i ścigany od złych ludzi, domagających się Jego śmierci, szedł razu pewnego samotny po polu płacząc i wyrzekając nad zatwardziałością serca ludzkiego. Słońce piekło straszliwie. Zbawiciel siadł pod dębem, opuścił głowę, zakrył twarz rękoma i mówił:

„O ludzie! kiedyż się poprawicie? kiedyż miłość bliźniego wstąpi w wasze serca? kiedyż usłuchacie głosu cierpiących i nieszczęśliwych?

Pan świata zamilkł i gorzko zapłakał. Głęboka nastąpiła cisza. Zdało się, iż strudzony, zbladły, zasnął. Nie spał on — czuwał, pogrążony w głębokiem zamyśleniu. Po chwili uczuł rękę lekko dotykającą Jego świętego ramienia. Podniósł głowę, spojrzał. Stało przed nim dziecię nędzne, wychudłe, mizerne, szpetnej powierzchowności. Jedną ręką podnosiło róg swej odzieży, w drugiej trzymało gliniane naczynie.

— Dziecię, kto jesteś, czego żądasz? — zapytał Pan.

— Jestem synem biednego rolnika. Słyszałem jak wołałeś przed chwilą: „jestem głodny! jestem spragniony! nie mam schronienia!“ Pobiegłem więc do chaty ojcowskiej i przynoszę kawałek chleba, abyś jadł i posilił się.

I dziecię wskazało kęs chleba, ukryty w fałdach sukienki.

— Wziąłem także garnuszek, aby Cię napoić wodą, której zaczerpnę w pobliskim strumieniu. — A gdy się posilisz i orzeźwisz, zaprowadzę Cię do naszej chaty — tam sporządzę Ci posłanie ze słomy. Pójdź! odpoczniesz i zaśniesz.

Wtedy Zbawiciel powstał i wzniósłszy nad dzieciną Boskie Swe ręce, rzekł:

— Bądź błogosławiony synu, a wraz z tobą niech będą błogosławieni wszyscy, których serca twemu są podobne. Jutro, gdy uczniowie moi zapytają mnie: „Nauczycielu, gdzież obchodzić będziemy święta Paschy?...“ odpowiem im: W przytułku litości i miłości bratniej i poprowadzę ich do chaty ojca twego.

Potem wziął chleb i mówił:

— A oto jest chleb, który podzielę między uczniów, mówiąc im: jedzcie i pożywajcie — ten ci bowiem jest chleb miłosierdzia.

Następnie wziął dzbanek i mówił:

— Napoję z niego uczniów moich i rzeknę im: pijcie — ten ci jest bowiem napój miłosierdzia.

I zapytał Pan:

— Gdzież jest strumień, o którym mówiłeś?

— Tu, obok, w wydrążeniu skały — odpowiedziało dzięcię.

— Prowadź mię! — rzekł Pan.

Dziecię poprowadziło. Pan stanął nad strumieniem, a wskazując na czystą wodę, błyszczącą w wydrążeniu skały, rzekł:

— Jestto zwierciadło, w którem przeglądają się gwiazdy niebieskie. Dziecię, przejrzyj się i ty w gwiazd zwierciadle.

Dziecię pochyliło się nad strumieniem, i o dziwo! ujrzało oblicze swe, jaśniejące nadzwyczajną pięknością. I dotknęło się boku swego, a niekształtne ciało jego było nadobne i proste jak trzcina. Wykrzyknęło więc z pomieszaniem i radością!

— Cud! cud! Jakimże sposobem stał się ten cud wielki?

I Pan rzekł, błogosławiąc je znowu:

— Dziecię moje, jest to cud miłości bratniej; cudu tego zawsze doznają ci, co będą do ciebie podobni. Zaprawdę powiadam ci, jeżeli są szpetni, miłość ich upiękni, jeżeli są pochyleni i niekształtni, miłość ich wyprostuje i nadobnymi uczyni. Miłujcie się nawzajem, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą; módlcie się za tych, którzy was prześladują.

Ciemnota Rusinów.

Wiadomem było i jest, że chłop ruski bardzo jeszcze jest ciemny, ale żeby ta ciemnota równała się prawie brakowi wszelkiego rozumu — to jeszcze tak źle nikt nie przypuszczał.

A oto strejki teraźniejsze pokazały, że istotnie ciemnota chłopa ruskiego dochodzi do granic braku nawet dziecinnego rozumu, to jest, że niejedno dziecko mądrzejsze jest, niż chłop ruski. Damy tu kilka przykładów:

Ruscy radykali puścili między lud na Rusi taką niedorzeczną baśń, że Cesarz już dawno nakazał szlachcicom polskim, aby dawali chłopom ruskim co szósty snop przy żniwach, ale panowie to pismo cesarskie schowali. I chłopi w to uwierzyli.

Inni znowu mówili, że Cesarz nakazał strejkować, i nie chcieli iść do roboty, bo się bali, aby się Cesarz na nich nie pogniewał. Dużo też chłopów uwierzyło i jeszcze wierzy w tę także bajkę, że wnet otrzymają za darmo do podziału grunta i lasy dworskie.

W pewnej wsi w powiecie złoczowskim wpadli strejkujący do kancelaryi wójta z żądaniem, aby im okazał „ustawę o wysokości płacy“ wydaną rzekomo przez Cesarza. Tłómaczenie się wójta, że taka ustawa nie istnieje i nigdy nie była wydaną, nie przekonało napastników, sprowadzili wójta gwałtem do miejscowego ruskiego proboszcza i domagali się, aby proboszcz odebrał od wójta przysięgę, że takiej ustawy nie otrzymał.

Do wsi Czanyż, majątku hr. Stan. Badeniego, przybyło dwóch smarkatych ruskich studentów gimnazyalnych na agitacyą. Przybywszy do wsi, przedstawili się oni jako posłowie, a rozdając broszurki, twierdzili, że są one „zatwierdzone przez Cesarza“. Wmawiali w chłopów, by się niczego nie obawiali, by przy strejku wytrwali, a lasy i pastwiska pańskie będą już na drugi rok chłopom oddane. Chłopi ucieszeni. z wdzięcznością całowali agitatorów po rękach.

W Gajach, obok Załoziec, prawiono chłopom, że gdy

w strejku solidarnie wytrwają, to panowie będą musieli porzucić swe dobra, a pozostałe po nich grunta, pastwiska i lasy między chłopów zostaną podzielone i byłoby to się już dawno stało, ale Cesarz chce chłopów ukarać, jeszcze przez dwa lata wstrzymując ten podział, za to, że wybierają w wielu okręgach Lachów do Sejmu i do Rady państwa.

W innych znowu wsiach, gdzie od dawna była całkiem dobra płaca, strejkowali chłopi tylko dla tego, bo tak robią inni, bo teraz taka moda.

Najwięcej na tej głupocie strejkujących zyskali chłopi bogaci, bo nibyto z litości dawali biedniejszym u siebie zajęcie i nic im nie płacili — a co najwięcej, dawali miskę lichej strawy.

Jest to oczywiście haniebny wyzysk biednego, obałamuconego chłopa, ale chłopi bogatsi na Rusi, to przeważnie radykali, a radykałom ruskim wolno przecież wyzyskiwać ciemnego chłopa w przeróżny sposób, bo to przecież przyjaciele ludu!

Również i księży ruskich nic nie kosztowały tegoroczne żniwa, to też i oni do strejków zachęcali.

Zapewne niejeden z naszych Czytelników czytając o powyższych wypadkach zadziwi się, jak może być tak ciemnym chłop ruski — ale niema się czemu dziwić, bo o prawdziwą oświatę tego ludu nikt tam prawie nie dba.

Zawładnęli dziś tym ludem radykali z socyalistami, a wiadomo, że jednym i drugim nie chodzi wcale o oświatę ludu, tylko o doprowadzenie go do jeszcze większej głupoty — i do prawdziwego potem zdziczenia, bo takiego zdziczałego człowieka można potem użyć jako narzędzie do burzenia ładu społecznego — i do wszelkich zbrodni i gwałtów. I to się też już w pewnej części radykałom udało — ale jak lud na tem wyjdzie — to przyszłość pokaże.

Gdy przyjdzie chwila upamiętania — niejeden narzekać i płakać będzie, że słuchał radykałów i socyalistów.

Pobór podatków w Galicyi.

(Według mowy posła Jerzego hr. Baworowskiego, wygłoszonej w Sejmie dnia 5 lipca 1902 r.).

Lud nie zna paragrafów, ale nosi prawo w swojem sercu i czuje, co mu się od rządów należy, czuje, że przedewszystkiem sprawiedliwość mu się należy. Niestety! W wielu wypadkach rząd tej sprawiedliwości nie zna, a już najwięcej grzeszy pod względem poboru podatków.

Sprawa uregulowania poboru podatków zajmuje nasz Sejm nie mniej, nie więcej, jak już od 40 lat z górą! Już od roku 1861 posłowie sejmowi wykazywali bezgraniczną dowolność przy wymiarze podatków, wykazywali zbyteczną surowość w stosowaniu ustaw podatkowych i złe skutki krzywdzenia ludności. Domagali się też niejednokrotnie, by urzędy przy wymierzaniu podatków kierowały się większą względnością i ludzkością, iżby ludność przeciążona podatkami, nie runęła i nie rujnowała się pod ciężarem wysokich danin na korzyść państwa.

Jak posłowie poprzedni, tak też i dzisiejsi czują potrzebę naprawienia tych stosunków podatkowych, a świeżo poseł Jerzy hr. Baworowski w pięknej mowie o podatkach, przedstawił Sejmowi niewłaściwe postępowanie urzędów przy poborze podatków i domagał się zmiany na lepsze.

W pierwszej części swego wniosku, żądał poseł Baworowski przedłożenia Radzie Państwa zupełnie nowej ustawy o poborze i przymusowem ściąganiu podatków. Ustawa bowiem, na której do dziś prawie wyłącznie, opiera się pobór podatków w Galicyi, pochodzi jeszcze z r. 1853, jest więc ona na wskróś przestarzała, a mimo to do dziś dnia obowiązuje. Część wprawdzie tej ustawy uległa już zmianie, ale potrzeba koniecznie nowej ustawy, bo dotychczasowa ustawa (z r. 1853!) mieści wiele punktów niejasnych i sprzecznych, co tylko zgubnie działa na byt ludności ubogiej.

Następnie przeszedł mowca znowu do sprawy nadzwyczaj ważnej, do sprawy, która jest piekącą i lud nieraz do rozpaczy doprowadza, a mianowicie do samego sposobu ściągania podatków.

Najpierw tedy ściąganie podatków u nas jest obowiązkiem gmin, co sprowadza wielką na nie odpowiedzialność. a przecież gmina nie ma obowiązku bez wynagrodzenia zajmować się poborem podatków. Uznał to trybunał administracyjny rozstrzygnięciem dnia 31 października 1884 r.

Powtóre pobór indywidualny, czyli osobisty, ma także złe strony, albowiem wieśniak musi sam chodzić do miasta, przez co czas swój niepotrzebnie marnuje, a co gorsze, w dni targowe znajdując przepełniony urząd podatkowy, często dzień cały traci, a i pieniądze na podatek przeznaczone w kompanii się rozejdą.

Mowca przeto radził znieść ten osobisty pobór podatków, a w miejsce tego zaprowadzić tak zwany system czekowy t. j., aby można za pomocą przekazów pocztowych, lub przez pocztowe Kasy oszczędności posyłać podatki. Chcąc jednak w życie wprowadzić ten dogodny system czekowy, powinien urząd podatkowy na 2 tygodnie przed terminem płatności przedłożyć każdemu opodatkowanemu jego rachunek. Każdy bank bowiem, lub kupiec jest w stanie rachunek w każdej chwili zestawić, w jednym zaś tylko urzędzie podatkowym trudno się przed chwilą egzekucyi dowiedzieć, ile się ma płacić, a prawie zawsze otrzymuje się co do jednej i tej samej należytości różne objaśnienia.

Należy też — zdaniem mowcy — uregulować sprawę kart upominających, bo one nie są niczem innem, jak grubą lichwą; przez 14 dni bowiem płaci opodatkowany procent 5 ct. od 50 złr., który odpowiadałby rocznie 36 procent od sta. Gdyby kto z chłopów taki procent pobierał od drugiego, to by dostał za to porządny kryminał.

Na podstawie 10 paragrafu instrukcyi dla egzekutorów, ma egzekutor wezwać opodatkowanego osobiście do zapłaty podatku i ten przepis nie jest wykonany. Ma być również data doręczenia uwidoczniona i to się też nie dzieje.

Karty upominające znają także i niektóre inne kraje jak n. p. Francya, ale tam są one bezpłatne, stanowią pewien rodzaj ostrzeżenia i zawiadomienia, w Prusiech zaś jest jednorazowa opłata.

Ale upominać kogoś, jak u nas na papierze przez

14 dni, a nie upominać ustnie, a oprócz tego liczyć procenta zwłoki i znaczne koszta egzekucyi, jest dla włościanina wprost zgubnem, bo najczęściej nie zdaje on sobie sprawy ze skutków karty upominającej i nie liczy, co za nią zapłaci.

A już wprost krzyczące są nadużycia egzekutorów. Są one jaskrawem bezprawiem i pogwałceniem ustaw.

Na mocy bowiem nowej ustawy egzekucyjnej z roku 1896, jak i na mocy dawnej ustawy z r. 1887, rzeczy niezbędne dla dłużnika: odzież, pościel, bielizna, sprzęty domowe i kuchenne, zapasy żywności i opału, krowa dojna, 2 kozy i 3 owce, przedmioty potrzebne do wykonywania rzemiosła i t. p., a co najważniejsza inwentarz potrzebny do prowadzenia gospodarstwa, nie podlegają egzekucyi.

Tymczasem, jakże to egzekutorzy samowolnie depcą tę ustawę! Taki egzekutor, oczywiście nie każdy, tylko taki, który nie ma poczucia ludzkości dla bliźniego i poszanowania ustaw, zabiera co mu pod rękę wpadnie, dopuszczając się w ten sposób jaskrawych pokrzywdzeń!

Wszak powaga państwa polega na tem, by krzywdzonych bronić, a krzywdzących karać.

Temi słowy zakończył poseł Jerzy hr. Baworowski swą mowę, ale czy ona przyniesie tak dziś pożądaną naprawę systemu podatkowego, o tem pozwalamy sobie wątpić.

U Eskimosów lepiej niż u nas!

Bardzo daleko na północy, w Grenlandyi — w krainie wiecznych śniegów i lodu, mieszka na pół dziki naród Eskimosów.

Gdy do owej krainy przybył pewien słynny szwedzki podróżnik Nordenskjöld, jeden z Eskimosów, nazwiskiem Lars Moeller, służył mu za przewodnika, a tak był ciekawym i chciwym oświaty, że w krótkim czasie nauczył się czytać i pisać.

Skoro tylko miał chwilkę czasu, siadał gdzieś w kącie

chatki i rozczytywał się w książkach i gazetach, które mu ów podróżnik i jego towarzysze pożyczali. Wśród rozmów z podróżnikiem wypytywał się zawsze ciekawie, w jaki sposób drukują się gazety, jak się robią do nich obrazki (ryciny) i t. p.

Kiedy Nordenskjöld odjeżdżał już z Grenlandyi, oświadczył mu ów Eskimos, że ma zamiar wydawać gazetę dla swoich ziomków. Podróżnik uśmiechnął się z niedowierzaniem — a jednak Eskimos myślał na seryo.

Z energią niesłychaną zabrał się do pracy; najpierw zaczął wyrzynać obrazki na drzewie, odbijał je własnym sposobem i roznosił między Eskimosów, ucząc ich czytać.

A Eskimosi z ogromną ochotą słuchali jego nauk i wnet kilku nauczyło się czytać. Wtedy Lars Moeller zaczął rzeczywiście wydawać dla nich gazetkę pod tytułem „Lektura“, na której znowu jeden Eskimos uczył dalej drugiego czytać. W końcu dowiedziano się o tem w Danii, i posłano Moellerowi hojne zasiłki na wydawnictwo.

Dziś mało śród dorosłych Eskimosów osób, któreby nie umiały czytać i nie prenumerowały gazetki. Do wyjątków należy Eskimos, któryby mówił, że nie potrzebuje gazetki — na takiego wszyscy tam z politowaniem, a raczej z pogardą patrzą.

Więc Eskimosi garną się już do światła, a u nas w Galicyi tysiące są jeszcze wieśniaków, którzy gazetek nie prenumerują, nie czytają i nie czują nawet potrzeby pokarmu duchowego.

Zaiste, taki wieśniak powinien oblać się rumieńcem wstydu — bo on niżej stoi duchowo od półdzikiego Eskimosa.

Komu strejki szkodę wyrządziły?

Ruscy agitatorowie i hajdamacy, którzy niedawno wywołali znane bezrobocia i strejki chłopów ruskich we wschodniej części kraju — myśleli, że tym sposobem naj-

więcej dopieką właścicielom ziemskim, Polakom, których radziby puścić z torbami na dziady.

Omylili się jednak ci krótkowidzący politycy ruscy, sromotnie się przeliczyli w swych rachubach! Nie Lachom bowiem, lecz biednemu chłopu ruskiemu wyrządzili oni największą krzywdę przez strejki, odbierając przez nie zarobek najgłodniejszej i najliczniejszej części ruskiego narodu, mianowicie huculom, tak, że teraz nie mają ci co do ust włożyć.

Że tak jest w w rzeczywistości — niech o tem poświadczy artykulik chłopskiej gazetki ruskiej *Ruskaja Rada*, wychodzącej w Kołomyi. Gazetka ta tak pisze o skutkach strejków:

„Najwięcej złego dopuścili się strejkujący na Podolu, mianowicie tem, że nie dopuszczali naszych podgórskich żeńców, którzy radziby sobie przy żniwach zarobić trochę ziarna. (Nazywają ich huculami). Podgórzanie, których siedzibą są wsie, rok rocznie wyjeżdżają na całe żniwa w Horodeńskie i na Podole.

Przy umowie, zaraz po Zielonych Świętach, w najchudszy czas, dwory dają im zadatek pieniężny, jeśli godzą się na pieniądze, a jeśli nie, to za jedenasty snop dobrego, lub dziesiąty pośledniego ziarna. Oprócz tego dostają po dwa garnce mąki, po garncu krup i po pół topki soli na jedną osobę na tydzień. Rozkwaterowują się we wsi u gospodarzy i gotują sobie tam strawę, a za to zostawiają gospodarzom słomę z owego jedenastego lub dziesiątego snopa.

Po ukończeniu żniw daje im dwór guldena na przewóz zboża, które sobie zarobili. Zazwyczaj dobry, zwinny żniwiarz, chłop, parobek, mołodycia, czy dorosła dziewka, zbierze półtorej kopy dziennie, a jeśli zboże namłotne, to zarobi dziennie ćwiartkę i więcej. Tego zarobionego zboża ów najbiedniejszy chłop nie sprzeda nikomu, lecz chowa je na zimowe święta, a żywi się kartoflami i lichym owsem, gdyż tylko one na jego ziemi się rodzą.

I takim to biednym podgórzanom przeszkadzali strejkujący w zarobku, spędzali ich wszędzie na Podolu z łanów. Będą oni za to mieli wielki grzech“.

Stosunki kościelne na Litwie.

W zeszłym roku 1901, przedłożył rządowi rosyjskiemu, będący dziś na wygnaniu Biskup wileński X. Zwierowicz memoryał, z którego dowiadujemy się o nader ciężkiem położeniu Kościoła katolickiego na Litwie.

Rząd rosyjski patrzy jeszcze ciągle na duchowieństwo katolickie, jako na fanatyków i uważa je za wrogów rządu i państwa.

Wskutek tej opinii u rządu, duchowieństwo na Litwie skrępowane jest bardzo, nietylko w swej działalności, ale i co do swych ogólno ludzkich praw osobistych.

Sławny satrapa, jenerał gubernator hr. Murawiew, wydał po upadku ostatniego powstania polskiego rozporządzenie, do dziś dnia przestrzegane, a zabraniające księżom sprawowania obrzędów poza murami kościoła i wyjazdu z własnej parafii bez zezwolenia policyi, nawet na wieczorną wizytę w sąsiedztwie.

Wzbroniona jest również wzajemna pomoc kapłanów we wszystkie dni świąteczne. Raz tylko do roku może kapłan katolicki zaprosić do siebie 3—4 księży do pomocy i to za specyalnem pozwoleniem jenerał-gubernatora.

Nie wolno i dziś jeszcze odprawiać procesyi na zewnątrz kościoła, chociażby świątynia była bardzo małą, jest też niemożliwe z małymi wyjątkami, wykonywanie obrzędów przy pogrzebach, przepisane bowiem obrzędy są wzbronione zewnątrz świątyni i cmentarzu.

A jakież są następstwa tych rozporządzeń? Oto w święto kiedy zgromadzone są tłumy ludu i setki wiernych pragną przystąpić do spowiedzi — proboszcz sam jeden stanowczo nie jest w stanie zadość temu uczynić, a wtedy większość przybyłych pozostaje bez spowiedzi.

Parafie 7-mio i 8-mio tysięczne obsługiwane są tylko przez jednego kapłana, a jeżeli podczas święta zdarzy się wypadek wyjazdu do chorego w stronę odleglejszą, wtedy parafianie pozbawieni są nabożeństwa.

Księżom na Litwie nie wolno mówić kazań z pamięci, lecz muszą kazania na ambonie odczytywać ze starych kaznodziei. W szkole zaś dzieci katolickie zmuszone bywają do słuchania wykładu religii u duchownych prawosła-

*

wnych, i do używania katechizmów prawosławnych, o nauce religii w języku ojczystym i mowy niema.

Popi prawosławni publicznie w szkole wyśmiewają godło Krzyża katolickiego, Hostyę Najśw. nazywają żydowską macą i przedstawiają dziatwie Papieża w ohydnych obrazach. Gdy jaki ksiądz stanie w obronie religii katolickiej i przepisów Kościoła, rząd poczytuje go za fanatyka i ostro karze.

Wypadki umierania dzieci bez chrztu, a dorosłych bez opatrzenia Sakramentami św. nie są rzadkie — gdyż jeden ksiądz obsługujący parafię 7, 8, lub 10 tysięcy mającą, nie jest wstanie wszystko spełnić.

Na wyjazd z parafii obowiązany jest ksiądz otrzymać piśmienne pozwolenie od *isprawnika* (naczelnika powiatu), co z powodu odległości, czasem ciągnie się tygodniami.

Z powodu tych paszportów zdarzają się nieraz przykre fakty. Oto niedawno naczelnik powiatu Lidzkiego zagroził aresztem księdzu, powołanemu przez Biskupa w interesie służbowym, za to, że ośmielił się prosić o paszport osobiście (a nie podał prośby na piśmie); lub np. 22 sierpnia tegoż roku w Wilnie podczas zwykłej przechadzki zamiejskiej zostali aresztowani nic niewinni wychowańcy seminaryum wraz z dyakonem za to, że nie mogli *urjadnikowi* przedstawić paszportu; wśród zbiegowiska *urjadnik* odprowadził kleryków do asesora *(stanowoj pristaw)* ze słowami: „Mój asesor jest Kozak, krewny Murawiewa, on was nauczy, jak przed *urjadnikiem* czapkę się zdejmuje i w rękę go się całuje“.

Jest to charakterystycznem, że gdy Biskup z powodu tego oburzającego faktu napisał do gubernatora wileńskiego, księcia Gruzińskiego, to nie zaszczycono go nawet odpowiedzią.

Tyle wiadomości podajemy z memoryału X. Biskupa Zwierowicza.

Wiadomo też, że tenże Biskup został wywieziony na wygnanie wgłąb Rosyi (do Tweru) za to, iż kazał wpływać księżom na rodziców katolickich, aby ci nie posyłali swych dzieci do szkół cerkiewnych — czyli prawosławnych.

Tego polecenia trzymają się księża i teraz po zabraniu im Arcypasterza. Za to prześladuje ich jenerał-guber-

nator wileński, i domaga się od nich, aby nie słuchali Biskupa, lecz księża śmiało mu odpowiadają, że w sprawach kościelnych mają słuchać Biskupa i Papieża.

Z tego widać, że prześladowanie Kościoła katolickiego na Litwie trwa dalej — i Moskale pracują wszelkiemi sposobami nad jego zgubą.

Różne rady pożyteczne.

Sposób obłaskawienia narowistych koni. Ażeby oduczyć konia od kąsania, należy wziąć kawał zepsutego mięsa i podrażniwszy narowistego konia, podsunąć mu owe mięso tak, aby je schwycił zębami. Prosty ten sposób, powtórzony kilkakrotnie, oducza konie od kąsania, bo mają one wstręt do mięsa wogóle, a do zgniłego w szczególności.

Od wierzgania znowu oducza się konia następującym, również prostym sposobem: w stajni poza koniem wiesza się na linie u pułapu worek, napełniony jodłowemi gałązkami tak, aby znajdował się tuż około tylnych pęcin. Koń, cofając się, dotyka nogami worka i rozgniewany, zaczyna wierzgać. Wierzga bezustannie przez długi czas i wreszcie przychodzi do przekonania, że to nic nie pomaga; zmęczony więc uspakaja się, zapominając o swoim narowie.

Koniowi, który się nie pozwala okuć, osiodłać, lub zaprządz, kładą w ucho mały kamyk i podtrzymując ucho, aby kamyk nie wypadł, gładzą i uspokajają konia. Wkładając kamyki w oba uszy, uspokaja się konia jeszcze więcej.

Jeśli koń nie chce ruszać z miejsca, często udaje się skłonić go do tego przez włożenie mu w pysk grudki ziemi, wtedy koń zapomina o swoim narowie i starając się wypluć ziemię, rusza naprzód.

Niektóre konie są bardzo niespokojne w nocy w stajni; powodem tego są często pchły, które dostają się do koni od kur, trzymanych w stajniach. Otóż należy usunąć drób ze stajni przedewszystkiem, a następnie obmyć nogi

konia rozczynem z trzech kwart kreoliny na sto części wody.

Na co się mogą przydać trociny? W gospodarstwie można użyć trocin do celów rozmaitych, a w szczególności do nawozów; nie należy ich zatem bezużytecznie zostawiać. Nie mają one bezpośrednio prawie żadnej siły nawozowej, ale stanowią wyborny środek do rozpulchniania masy w kupach kompostowych, do przyspieszania przetrawienia tejże oraz do zapewnienia skuteczności zawartych w niej resztek roślinnych.

Dalej nadają się trociny bardzo dobrze w stanie zwilżonym na przymieszkę do nawozów, by je można na polu jak najrówniej rozdzielić, mianowicie zaś do zmięszania z mąką kostną, gdy chodzi o przegnicie czyli sfermentowanie tejże przed rozsianiem jej. W tym celu robi się po zmieszaniu mąki kostnej z trocinami kupki stożkowate, w kształcie ostrosłupa, które obrzuciwszy ziemią, zwilża się gnojówką, wskutek czego masa spiesznie i silnie się rozgrzewa. Tak przysposobiona mąka kostna staje się podzielniejszą i wywiera spieszniej swój skutek.

Nie tępmy sów! Dotychczas panowało niesłuszne mniemanie, że sowy niszczą użyteczne ptaki i są dla rolnika szkodliwe; niemiłosiernie je też tępiono, a zabitą sowę z rozpostartemi skrzydłami, jako postrach dla ptaków, przybijano na wrotach do podwórza lub stodoły. Wedle najnowszych badań okazuje się jednak, że sowy nie są szkodliwe, ale przeciwnie pożyteczne dla pól i lasów, bo hurtownie tępią myszy, wszelkie gryzonie i szkodliwe owady. W późnej jesieni przebywają najchętniej w młodych zagajeniach, tępiąc szkodniki młodych drzew.

Nie tępmy zatem sów, ale przeciwnie oszczędzajmy je!

Jabłka jako lekarstwo. Jabłka jedzą się przeciw zgadze, zatwardzeniu, żółtaczce, zaś pieczone z gwoździami przeciw blednicy. Zewnętrznie używa się jabłek utartych, osobliwie kwaśnych, przykładając je na miejsca oparzone i zgniłe wrzody.

Spożywanie jabłek, zwłaszcza przed spaniem, działa korzystnie na mózg, pobudza wątrobę do czynności, sprowadza spokojny sen. Nadto jabłka, jedzone przed spa-

niem, chronią od ciężkiego trawienia i od bólów gardła, przeszkadzają tworzeniu się kamienia i pobudzają czynność nerek.

Jabłka należy jeść dojrzałe, obrane z łupin, a przynajmniej obmyte i dobrze otarte.

OFIARY WOJNY.

Ogólne panuje mniemanie, że wojny są teraz więcej mordercze, niż dawniej, tymczasem jest przeciwnie: w ostatnich trzydziestu latach XIX. stulecia wojny stosunkowo coraz mniej pochłaniały ofiar.

W historyi starożytnej spotykamy przykłady, że całe narody bywały wytępione; podczas wojen krzyżowych ogromne zastępy krzyżowników ginęły na Wschodzie nietyle od oręża, ile od tyfusu i zarazy. To samo widzimy podczas wojen, prowadzonych w XVI. i XVII. stuleciu.

W r. 1632, w przeciągu dwóch tygodni, połowa armii króla szwedzkiego Gustawa Adolfa, obozującej pod Norymbergą, padła ofiarą chorób zaraźliwych. Wojna trzydziestoletnia kosztowała Niemcy 12 milionów ludzi. Fryderyk II., chociaż zwycięzca, poniósł olbrzymie straty w ludziach. Napoleon wkroczył do Rosyi na czele 360.000 żołnierzy; z tego wróciło zaledwie 80.000.

Podczas wyprawy krymskiej zginęło przez 26 miesięcy 86.000 ludzi z armii sprzymierzonej, liczącej 428.000 żołnierzy; z rosyjskich szeregów ubyło w ciągu roku 73.000.

Tymczasem w r. 1870-tym 1,146.000 niemieckich wojowników przekroczyło granice francuskie, a tylko 30.426 nie powróciło do ojczyzny. W wojnie serbsko-bułgarskiej r. 1885, pomimo dwóch wielkich bitew, Bułgarzy mieli tylko kilkuset poległych; wojna grecko-turecka jeszcze mniej kosztowała ofiar.

Mylnie również przypuszczają, że obecna broń większe niż dawniej sieje spustoszenia śród szeregów. W bitwach, staczanych podczas wojny trzydziestoletniej, kiedy bito się na szable i muszkiety, nieraz połowa walczących zostawała na placu. W bitwie pod Kunersdorf, w XVIII wieku,

Prusacy stracili 43 procent żołnierzy. W żadnej bitwie napoleońskiej liczba poległych nie jest tak wielka: pod Aspern bowiem zginęło ogółem 38 procent, pod Borodinem 25 procent, pod Waterloo 24, pod Lipskiem 21.

Krwawe były spotkania w wojnie francusko-pruskiej, a jednak pod Mars-la-Tour ubytek w armiach wynosił tylko 36 procent, pod Wörth 13 procent, pod Gravelotte 8. W ostatniej wojnie afrykańskiej można liczyć zaledwie 3 procent poległych i rannych.

Oficerów ginie stosunkowo dwa do dziesięciu razy tyle, co szeregowców. W wojnie francusko pruskiej ubytek pierwszych wynosił 25 procent, drugich 12.5 procent. W bitwie pod Spiehern na stu żołnierzy francuskich padło dziesięciu oficerów.

Dawniej armie bywały tępione nietylko przez oręż, ale i przez choroby: w wojnie krymskiej Francuzi stracili w lazaretach 16 procent, Anglicy 17, Rosyanie 15 procent żołnierzy. — W wojnie amerykańskiej ubyło wskutek chorób 200.000 ludzi; w wojnie rosyjsko-tureckiej choroby zabrały 50.000 Rosyan, a na polu bitwy zginęło ich tylko 12.000. W wojnie francusko-pruskiej zachorowało 476.000, umarło 14.600 żołnierzy niemieckich.

Pijaństwo wśród zwierząt.

Stwierdzono już dostatecznie, że wśród zwierząt, zwłaszcza należących do gatunków wyższych, istnieją pijaki.

Uczony Anglik Walsh, który się badaniem tego zjawiska zajmował i napisał o niem osobną książkę, udowadnia, że według jego spostrzeżeń niedźwiedzie, słonie, konie, psy, oraz inne zwierzęta mają wogóle instyktowne upodobanie do pijaństwa. Niedźwiedzie i małpy spijają piwo jak studenci niemieccy, a do wódki mają pociąg nie mniejszy.

Właściciele menażeryi i dozorcy w ogrodach zoologicznych wiedzą dobrze, iż naprzykład słonie korzystają z uciechą z każdej sposobności, by się upić. Istnieją wśród tych mądrych czworonogów nawet takie, które

udają chorych, by ich poczęstowano lekarstwem w postaci obfitej porcyi wódki.

Niektórym ludom w Azyi znana jest dobrze namiętność pewnych gatunków zwierząt do napojów upajających. Tak np. Murzyni wyzyskują ten nałóg małp, gdy je chcą schwytać; stawiają wówczas na kraju lasu beczkę z piwem lub innym upajającym płynem, a skoro tylko zwierzęta to zobaczą, spieszą skwapliwie i upijają się do tego stopnia, że wkońcu nie mogą już odróżnić Murzyna od małpy.

Bez wielkiego mozołu może krajowiec schwytać wtedy całą trzodę małp, upitych w ten sposób. Bierze po prostu jedną z nich za łapę, a inne niechybnie naśladują ten przykład — chwytają się również za łapy i bardzo wesołe, chwiejnym krokiem, towarzyszą Murzynowi do jego wsi.

Papugi, żyjące w klatce, są bardzo śmieszne gdy się upiją, przeto ludzie nieraz, dla własnej zabawy, dają tym ptakom wino lub wódkę.

Jak atoli ludziom, tak i zwierzętom szkodzą wielce trunki upajające. Zdaniem Walsha większość koni w browarach amerykańskich, zwłaszcza w Nowym Jorku ginie przez pijaństwo. Karmione bowiem słodem, stają się zapalonymi zwolennikami piwa i piją je chciwie, gdy tylko się nadarzy sposobność.

Pijacy tedy powinni się choć tem pocieszyć, że mają wśród zwierząt swoich naśladowców i kolegów.

Zaburzenia przeciw żydom w Częstochowie.

Czwartek 11 września był dla Częstochowy strasznym dniem krwawych rozruchów przeciw żydom, trwających z przerwami od rana do późnej nocy.

Powód rozruchów był taki: Jakaś biedna kobieta, żona robotnika, kupiła u żyda na Starym Rynku kosz śliwek, aby je potem sprzedać robotnikom we fabryce. Przyszedłszy do domu, przekonała się jednak, że tylko górna warstwa śliwek jest dobra, reszta natomiast okazała się zepsutą i nie do użycia.

Wróciła tedy biedna kobieta do żyda i rzuciwszy mu

na stragan kosz owych niezdałych śliwek, żądała słusznie zwrotu, w pocie czoła zarobionych pieniędzy.

Z tego wszczęła się kłótnia, która zgromadziła innych straganiarzy, również żydów. Od słów przyszło do bójki.

Żydzi rzucili się na ową kobietę, obalili ją wraz z niemowlęciem przy piersi na ziemię, kopali nogami i okładali pięściami, tak, że w końcu kobieta straciła przytomność.

Cudownym wypadkiem chyba tylko można nazwać to, że dziecko przez cały ten czas ssało spokojnie pierś matki i nie poniosło żadnych obrażeń.

Na miejsce tego strasznego wypadku przyjechała zaraz dorożka z policyantem i zabrała pobitą do szpitala.

W kilka minut potem znalazło się na Starym Rynku około 200 gawiedzi, przeważnie robotników, którzy wzburzeni i rozjątrzeni pobiciem kobiety przez żydów, krzyczęli: „Nie dajmy się! Bić żydów! Na stragany!“ i w jednej chwili tłum rzucił się na żydowskie stragany, przewracał kosze z owocami, stragany zaczęły trzeszczeć pod rękami robotników, tak, że po jakimś czasie cały Rynek pokryty był zwaliskami podruzgotanych straganów i rozbitych beczek.

O godzinie dziesiątej udało się policyi rozprószyć tłum, który rozbiegł się po mieście. wydając podburzające okrzyki: „Żydzi mordują naszych! Zabili kobietę!“, co było zapowiedzią dalszych o wiele groźniejszych zajść.

Niebawem w południe, gdy tylko nastała przerwa obiadowa, robotnicy wysypali się z fabryk i spiesznie podążyli na Stary i Nowy Rynek. W kwandrans po 12 zebrało się ich tam przeszło tysiąc.

Robotnicy ci, roznamiętnieni parugodzinnemi opowiadaniami o rannym wypadku, rzucili się gwałtownie na stragany żydowskie, bili żydowskich handlarzy, a następnie natarli na sklepy żydowskie, gdzie rozbijali szyby, zrywali szyldy, łamali okna i okiennice.

Przychodziło to tem łatwiej, że robotnicy nie napotykali na opór, bo policya w niczem nie przeszkadzała, nie wiadomo, czy z niedbalstwa, czy też naumyślnie.

Wrótce z rynków przenieśli się robotnicy na sąsiednie ulice, rozbijając szyby drzwi i okna. Najwięcej spu-

stoszenia doznała ulica Krakowska, zasiana gęsto żydowskimi sklepami.

Między godziną pierwszą a pół do drugiej gdy fabryki zwołały robotników do pracy — nastał w mieście chwilowy spokój.

Większość spieszyła od zajęć, umawiając się o ponowne zejście się wieczorem na dalszą „hulankę“.

I rzeczywiście o godz. 7 wieczorem, po ukończeniu robót we fabrykach, tłum zaczął się zbierać na Nowym Rynku, gdzie się za chwilę działy straszne rzeczy, przejmujące zgrozą.

Robotnicy byli teraz więcej wzburzeni, niż w południe, bo myśleli, że policya pozwala bić żydów, skoro im nie przeszkadza, to też z ogromną natarczywością rzucili się na domy żydowskie. Tym razem nie przestawali na biciu okien, na łamaniu drzwi i zrywaniu szyldów — lecz zaczęli wpadać do sklepów, wywracali lady i szafy sklepowe, niszczyli i wyrzucali na ulicę towary.

Rozbijano beczki z naftą i oblewano wiktuały, jak mąkę, cukier i t. p., a wszystko to działo się przy piekielnym krzyku i wrzasku rozjuszonego tłumu.

Tymczasem zapadł wieczór i było już prawie całkiem ciemno, gdy dała się słyszeć trąbka wojskowa i stąpania maszerujących żołnierzy.

Po kilku minutach wkroczył na plac oddział około 30 żołnierzy, a z nim przyjechał rónocześnie zastępca gubernatora i policmajster. Wojsko posunęło się naprzód i stanęło z nastawionymi bagnetami naprzeciw gromady rozjątrzonych robotników.

Dał się słyszeć donośny głos, wzywający do rozejścia się, który kończył się słowami: „budu strielat!“

Na to wszczął się w gromadzie hałas, na wojsko spadło kilka kamieni i kilku robotników chwyciło za bagnety żołnierzy.

W tem oficer zakomenderował: „Dziesięć kroków w tył! Nabijaj!“ — i teraz nastała najstraszniejsza chwila w tym dniu.

Oto żołnierze na komendę oficera dali ognia. W tej chwili na placu słyszano jęki: „O Jezu“, potem nastąpiła znowu druga salwa, potem trzecia i czwarta jedna po drugiej.

Na placu jęków było coraz więcej, widzowie w rozpaczliwym popłochu uciekali w tył, kryjąc się, gdzie kto mógł.

Przez plac między zwaliskami straganów przesuwały się ukradkiem ciemne postacie uciekających, lżej rannych lub szczęśliwych, którzy uniknęli jednej ze 120 kul!

Skutek strzelania był straszny. Zabito na miejscu dwie osoby, a rannych było kilkanaście!

Policya sprowadziła dorożki i odwiozła do szpitala zabitych i rannych, którzy pozostali na placu. Podobno co najmniej dziesięciu rannych uciekło do domów z obawy przed śledztwem.

Ale wystąpienie wojska nie przywróciło porządku — przeciwnie! Strzały wprawiły robotników we wściekłość. Jeszcze więcej rozbijano, niszczono i rabowano!

Gromady przeciągały ulicami, rabując sklepy i odbijając okna i drzwi domów żydowskich.

Chrześcijanie wystawiali w oknach święte obrazy, oświecając je lampami i świecami.

Okna nieoświetlone gruchotano bez miłosierdzia.

W kilku sklepach podpalono zniszczone sprzęty i towary, oblane naftą. Szczęściem udało się ugasić płonące już sklepy.

Od chwili strzałów trwały te zaburzenia w kilkunastu miejscach dwie godziny, do godziny dziesiątej w nocy.

Nareszcie około dziesiątej zaczęło się uspakajać. Przyczyniło się do tego prócz zmęczenia także i to, że policya porozsyłała patrole po kilku żołnierzy po wszystkich rabowanych ulicach. Widok broni, pamięć tego, co zaszło na Starym Rynku, odwodziły ludzi od dalszych występków.

Powoli rozchodzili się do domów i o godzinie 11 spokój zapanował w mieście zupełny.

Był to straszny dzień w Częstochowie, w którym polała się krew obficie, a dzielnice żydowskie przedstawiają smutny obraz zniszczenia.

Okrężne w Porudnie.

Staropolskim obyczajem odbyło się w niedzielę 17 sierpnia, w majątku p. Martynowiczów, w Porudnie (powiat jaworowski) okrężne, w którem brało udział około 300 żeńców miejscowych i okolicznych przysiółków. Hoże dziewoje wiejskie po ukończeniu żniw uwiły wieńce z pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa, przyozdobione owocami i przeplatane wstążkami.

Zwyczajem mazowieckim wieńce te zawieźli żeńcy na Matkę Boską Zielną do kościoła jaworowskiego, gdzie je kapłan poświęcił. W niedzielę o godzinie 2 popołudniu wyruszyli żniwiarze przybrani w stroje odświętne, przy dźwiękach dwóch muzyk wiejskich do dworu. Na czele kroczyły dziewczęta z wieńcami na głowie; towarzyszyli im starostowie i starościny. Zgromadzona na werandzie dworskiej rodzina pp. Martynowiczów, administrator p. Chlebowicz, oraz liczni goście, słyszeli dolatujące z oddala dźwięki muzyki i pieśni okolicznościowych, starych, tęsknych i smętnych, jak ten lud tutejszy. Pochód zatrzymał się w alei, przy kilka wieków liczącym dębie, Dewajtisie, ozdobionym wizerunkiem Bogarodzicy. Wystrzał z moździerza oznajmił przybycie żeńców.

Pieśni umilkły, a u stóp dziedziców dziewczęta składały wieńce, dziękując w prostych a od serca płynących słowach za życzliwość, jakiej żeńcy od dworu doznają, oraz życząc szczęścia w przyszłorocznych zbiorach. Nie obeszło się bez wesołego dodatku. Oto kilku parobczaków dostało się na dach i gdy dziewki skończyły przemowy, polały się na nie strumienie wody, którą chłopy mieli w ukrytych konewkach. Kąpiel ta nie popsuła bynajmniej dziewczętom humoru; wywołała wśród ludu objawy szczerej wesołości.

Dziedziczka podziękowała żeńcom za wieńce i życzenia; poczem nastąpiło rozdanie nagród. Sześć dziewek i sześciu parobków otrzymało za gorliwość w pracy w czasie żniw materye na ubrania, chustki, obuwie, albo gotówkę. Radość premiantów była nieopisana. Po rozdaniu nagród rozpoczął się częstunek. Wyniesiono kufle wódki beczki piwa, stosy chleba pszennego i t. d. Lud tamtejszy

bardzo lubi ogórki, były więc ogórki kiszone, a także roznoszono w miskach mizeryę ze serem, czosnkiem i cebulą. Nie mało było pracy z ugoszczeniem przeszło 300 włościan; dzięki jednak sprężystości gospodyni biesiada odbyła się w największym porządku i ku ogólnemu zadowoleniu.

Z kolei rozpoczęło się „hulanie“; chłopi i dziewczęta tańczyli na zabój pod gołem niebem. W pierwszej parze tańczyła „jasna didyczka“, w następnych panienki i panicze ze dworu; chłopstwo nie posiadało się z radości. Po skończonej pierwszej turze polki, lud zaśpiewał „mnohaja lita“ na cześć „dobrych państwa“.

Charakterystycznem jest, że gdy przyjechali ruscy księża, lud był jakby onieśmielony i już nie powtarzały się tany paniczów i panienek z chłopkami. Jeden ze starszych gospodarzy powiedział, że „jegomość zabrania surowo tańczyć z panami“.

W przerwach między tańcami rozdawano ćwierciami owoce. Ochocza zabawa ludowa przeciągnęła się do późnego wieczora, pozostawiając niezatarte wspomnienia. Mimo intryg ubocznych, między dworem porudeńskim a siołem panuje tam piękna zgoda; lud chętnie garnie się do dziedziców, znajdując u nich ukojenie i radę ojcowską. We wsi wzmaga się dobrobyt; a i dworowi Bóg błogosławi, zsyłając obfite plony żmudnej a wytrwałej pracy.

Co słychać w kraju i za granicą.

Spór o Morskie Oko.

Południową granicą Galicyi są góry Karpaty, których najwyższe pasmo w powiecie nowotarskim nazywa się Tatrami.

W tych to Tatrach przy samej granicy galicyjsko-węgierskiej znajduje się przecudne jezioro, zwane „Morskiem Okiem“, którego brzegi stanowią wysokie i ponure góry.

W ostatnich czasach nabył Prusak Hohenlohe dobra w Tatrach węgierskich i zaraz wyciągnął swą zachłanną

rękę po polską ziemię, bo potrafił Węgrów obałamucić, oczywiście fałszywemi mapami i dokumentami, że „Morskie Oko“ wraz obszarem 900 morgowym należy do Węgrów. Stąd powstał między Galicyą a Węgrami spór graniczny o wspomniane „Morskie Oko“, które jest najpiękniejszą ozdobą Tatr i ów 900 morgowy grunt.

W celu rozstrzygnięcia tego sporu zebrał się sąd, tak zwany rozjemczy, złożony z dwóch sędziów, jednego Węgra a drugiego Polaka, Dra Tchórznickiego i z przewodniczącego, zwanego superarbitrem, Szwajcara, Dra Winklera.

Sąd obradował w Gracu, następnie udał się na owe sporne terytoryum, aby się naocznie przekonać, która strona ma słusznosć.

Po powrocie do Gracu zapadł tu wreszcie dnia 13 września wyrok, który jest naszem zwycięstwem.

Całą przestrzeń sporną około 900 morgów (wraz z „Morskiem Okiem“) przyznał sąd naszemu krajowi, a tylko mała część jednej parceli, coś około 20 morgów, dostała się Węgrom.

Wiadomość o pomyślnym dla nas wyroku, przyjęła cała Polska z nieopisaną radością.

A i jest czego się radować. W sprawie bowiem o „Morskie Oko“ nie chodziło tyle o korzyść materyalną, jak o honor naszego narodu, który chciał nam splamić butny Krzyżak Hohenlohe.

Tymczasem uratowaliśmy ten honor z ciężkim wysiłkiem i sprawiedliwości stało się zadość, a po całej Polsce rozbrzmiewa wesoły głos radości, że „Morskie Oko“ nasze.

Wychodźctwo dziewcząt do Ameryki.

W powiecie jasielskim objawia się ruch emigracyjny szczególniejszego rodzaju. Dotychczas emigrowali stamtąd do Ameryki głównie mężczyźni, obecnie zaś emigrują w licznych partyach dziewczęta, którym osiedli w Ameryce krewni i znajomi wyszukują posady służących.

Wiadomo, jak trudno w Ameryce o służbę. Nawet średnio zamożne domy z braku służby domowej obchodzić się tam muszą posługą wynajmywaną na godziny w wielkich instytucyach. W tych warunkach dziewczęta polskie,

skromne w wymaganiach, a bardzo pracowite, znajdują każdej chwili zajęcie i dobry zarobek. Większa część emigrantek ma z góry zawarte umowy służbowe na 20, a nawet 25 dolarów miesięcznej płacy. To też dzień po dniu pociągi wywożą po kilka lub kilkanaście dziewcząt włościańskich, które puszczają się za morze pełne otuchy, wśród głośnego płaczu odprowadzających je krewnych.

Trudno powstrzymać się od rozrzewnienia wobec scen, jakie rozgrywają się na dworcu kolejowym, kiedy się widzi chłopów, jakby z brązu odlanych, a jednak zalewających się łzami przy pożegnaniu z córkami i siostrami.

Emigracya dziewcząt to może najsmutniejszy okres w całym naszym ruchu emigracyjnym. Chłop polski przywiązany do ziemi zostaje w Ameryce z reguły tylko w takim razie, jeśli nie zdoła zebrać tam ciężką pracą pieniędzy na zakupno gruntu w kraju. Szczególnie w jasielskim powiecie emigracya przemieniła się prawie zupełnie w czasowe wychodźctwo na zarobek.

Inna jednak rzecz z emigracyą dziewcząt. Pracowite a sprytne Kaśki i Marysie, w służbie domowej wnet się amerykanizują, znajdują narzeczonych i wychodzą bardzo dobrze za mąż; taka zaś lady (pani) Kaśka, czy lady Marysia wobec pozazdroszczenia godnego położenia żon amerykańskich, z pewnością już nigdy do kraju nie wróci.

Ostrzeżenie dla wychodźców do południowej Ameryki.

Austryacki rząd otrzymał od swego posła w Buenos Ayres zawiadomienie, że nie przyjmują już tam obecnie wychodźców, mających zamiar osiedlenia się w kolonii Apostoles, ponieważ ta jest już całkiem zapełnioną i wysyłają wszystkich emigrantów do kolonii Azara.

Ministerstwo zawiadomiło o tem prezydyum Namiestnictwa, a to ostatnie Wydział krajowy. Skutkiem tego Wydział krajowy wystosował do wszystkich Wydziałów powiatowych okólnik, udzielający im tę wiadomość, z poleceniem ogłoszenia jej w gminach, w których emigracya do Ameryki, a w szczególności do Brazylii jest rzeczą zwykłą.

Ruska pielgrzymka do Rzymu.

We Lwowie odbyło się pod przewodnictwem X. metropolity Szeptyckiego zebranie Rusinów w sprawie od-

bycia ruskiej pielgrzymki do Rzymu z okazyi jubileuszu Ojca św.

Pielgrzymka ta ma wyruszyć 21 października i powiezie ze sobą pismo, w którem będą wyliczone dobrodziejstwa, jakich Rusini doznali od Stolicy świętej i nadto różne żądania.

Przedewszystkiem będą żądali Rusini, aby Ojciec św. zrobił lwowskiego Arcybiskupa ruskiego, Patryarchą, aby zawsze jeden z Biskupów ruskich był Kardynałem, i aby Papież ustanowił dwóch Biskupów dla Rusinów w Ameryce.

Pojadą więc Rusini do Rzymu, nie tyle dla złożenia hołdu Ojcu św., ile więcej, aby wytargować różne godności, bo to już taka natura Rusinów, ciągle chcieliby tylko brać, a potem narzekają, że są pokrzywdzeni.

Austrya i Węgry.

W rocznicę śmierci Cesarzowej Elżbiety, dnia 10 września odbyło się w Wiedniu w kościele dworskim, w zamku cesarskim o godzinie 11 przedpołudniem nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Cesarzowej Elżbiety. O godzinie 7 rano Cesarz wysłuchał cichej Mszy św. w kaplicy dworskiej. Na trumnie Cesarzowej w krypcie OO. Kapucynów złożono liczne wieńce. Liczny tłum odwiedzał kaplicę, Cesarz o godz. pół do 8 rano udał się do krypty OO. Kapucynów, gdzie odmówił ciche modlitwy nad trumnami członków rodziny.

Również odbyły się nabożeństwa żałobne we wszystkich kościołach w całej Austryi.

Reforma ustawy wojskowej ma być przedłożoną wiedeńskiej Radzie państwa i sejmowi węgierskiemu. Ministerstwo wojny chce bowiem podnieść liczbę rekrutów. Obecnie biorą do wojska co roku 103 tysiące ludzi, a to na mocy ustawy z roku 1889. Od tego jednak czasu ludność znacznie się pomnożyła i corocznie aż 40.000 ludzi zdatnych do wojska musi się przenosić do rezerwy zapasowej, podczas gdy mogliby doskonale pełnić służbę w linii.

Kiedy będzie zwołana Rada państwa jeszcze nie wiadomo. Rząd nie spieszy się z jej zwołaniem i naradza się z Niemcami i z Czechami, chcąc ich przedtem pogodzić. Ale próżne są w tym kierunku zabiegi rządu, bo Czesi

stanowczo żądają, by w Czechach urzędowym językiem był język czeski i grożą obstrukcyą w Radzie państwa, gdyby rząd na to się nie zgodził. Niemcy zaś ani słyszeć o tem nie chcą, aby rząd spełnił słuszne żądania Czechów — rząd więc w ciągłym jest kłopocie i boi się zwołać Radę państwa, a nawet grozi, że zawiesi konstytucyę.

Niemcy.

Cesarz niemiecki bawił z początkiem września w Poznaniu, gdzie z okazyi odsłonięcia pomnika ojca jego Fryderyka, miał mowę, w której — jak zwykle, nazwał księstwo poznańskie i Poznań wyłącznie pruską ziemią i żądał od Polaków, aby się całkiem sprusaczyli.

Polacy w przyjęciu cesarza wcale udziału nie brali, ani nie ozdabiali swoich domów. Z polskich dygnitarzy był na posłuchaniu u cesarza tylko X. Arcybiskup Stablewski, i to podobno tylko na żądanie cesarza.

Prześladowanie Polaków i księży polskich. Naczelny prezes W. Księstwa poznańskiego wydał polecenie landratom (starostom), by śledzili księży polskich, o ile ci biorą udział w ruchu polskim.

Rosya.

W Królestwie polskiem, w gubernii łomżyńskiej aresztowano kilkudziesięciu wieśniaków, u których przy rewizyi znaleziono gazetkę pod tytułem *Polak.*

Car wyjechał w południowe strony Rosyi na manewry. W Kursku przedstawiali się mu naczelnicy gmin, do których car w te odezwał się słowa:

„Z wiosną w niektórych okolicach gubernii połtawskiej i charkowskiej obrabowali wieśniacy sąsiednie gospodarstwa. Winni poniosą zasłużoną karę. Władze — jestem tego pewny — zapobiegną na przyszłość podobnym zaburzeniom. Przypominam wam słowa mego ojca, które wypowiedział w dniu swej koronacyi do władyków: „Słuchajcie waszych marszałków i nie wierzcie żadnym nierozsądnym pogłoskom“. Pamiętajcie — mówił dalej cesarz — że ludzie bogacą się nie rabunkiem cudzego mienia, ale uczciwą pracą, oszczędnością i życiem według przykazań bożych. Zakomunikujcie moje słowa w waszych

wsiach i donieście, że o waszych prawdziwych potrzebach nie zapomnę".

W Wilnie, na Litwie zezwolił rząd na otwarcie publicznej czytelni polskiej. Od czasów ostatniego powstania t. j. od roku 1863 czytelnie polskie i wydawanie pism polskich na Litwie były zakazane. Obecnie pozwolono tylko na otwarcie czytelni w Wilnie — pism zaś polskich jeszcze nie pozwolono wydawać.

Z innych państw.

W Belgii zmarła nagle królowa belgijska Henryka, matka byłej arcyksiężnej Stefanii, obecnie hr. Lonyay.

We Włoszech w miejscowości Candona zastrejkowało około 400 chłopów, żądając wyższej zapłaty. Wkroczyło wojsko — a gdy tłum chciał się na żołnierzy rzucić, ci dali ognia i zabili 5 osób, a 10 ciężko poranili.

We Francyi zawiązała się liga katolicka, która ma na celu dawać zatrudnienie zakonnicom, wypędzonym z klasztorów i ze szkół przez masońsko-socyalistyczny rząd francuski.

Z Rumunii. Wielki niepokój wywołało tu odkrycie, że z tajnych aktów rumuńskiego sztabu generalnego zniknęły ważne plany forteczne, oraz plan główny mobilizacyi wojsk. Przypuszczają, że plany te wykradziono i sprzedano obcemu rządowi.

W Hiszpanii wybuchł znowu strejk różnych robotników w mieście Barcelonie. Między wojskiem a ludnością przyszło do starcia — skutkiem którego jeden robotnik został zabity a jedna kobieta umarła z przestrachu.

Turcya. Za staraniem patryarchy ormiańskiego, zniósł rząd turecki wyjątkowe prawa przeciw Ormianom. Mimo to jednak Turcy dopuszczają się dalej gwałtów na Ormianach.

— Kilka rządów europejskich otrzymało podobno urzędowe wiadomości, wedle których w okresie od 5 czerwca do 5 sierpnia dokonali Turcy w obwodzie monastyrskim w Macedonii 101 mordów i 41 gwałtów. Rozpacz i chęć krwawej zemsty popycha przeto tamtejszą ludność chrześcijańską do kroków ostatecznych i zachodzi obawa, że jeżeli państwa europejskie nie upomną się energicznie o zaprowadzenie porządku, mogą zajść w Macedonii groźne wypadki.

W Chinach podnoszą bokserzy czyli powstańcy coraz śmielej głowę. Do miasta Chengtufu wpadły gromady bokserów i wiele osób wymordowały. W prowincyi Hunan zamordowali Chińczycy dwóch angielskich protestanckich misyonarzy.

— Amerykański poseł w Pekinie Conger, przedłożył urzędowi spraw zagranicznych list pewnego misyonarza z miejscowości Seczwan. Misyonarz ten opowiada o morderstwach, dokonanych w lipcu b. r. przez bokserów na ludności chrześcijańskiej. Zamordowano wtedy 11 chrześcijan — a urzędnicy chińscy nic nie chcieli uczynić, aby morderstwom zapobiedz. Wedle wiadomości telegraficznych, położenie w Seczwan jeszcze się pogorszyło.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Pielgrzymka do Rzymu i do Ziemi świętej wyruszy z Bielska (na Śląsku austryackim) 20 października b. r. przez Cieszyn, Budapeszt, Rjekę, Ankonę, Loretto, Asyż do Rzymu, gdzie zabawi 4 do 5 dni. Ztąd przez Neapol, Mesynę, Aleksandryę dojedzie do Jaffy — z powrotem zaś przez Konstantynopol, Sofię, Białogród wróci do Budapesztu.

Cena za całą podróż bez żywności wynosi II. klasą (na okręcie z żywnością) 590 Kor., III. klasą 310 Kor.

Zgłaszać się trzeba do Redakcyi *Wieńca* i *Pszczółki* w Bielsku ul. Blichowa L. 40.

Zmiana obrządku. Według doniesienia ruskiej gazety *Diło*, gmina ruska Koszlaki, licząca 400 mieszkańców, wniosła oświadczenie w starostwie zbaraskiem przez swych delegatów, że przechodzi na obrządek łaciński. Powodem tej zmiany obrządku — jak zaznacza *Diło*, jest nieobsadzanie parafii w Koszlakach przeszło od dwóch lat.

Pomnik dla ś. p. Biskupa Łobosa. Duchowieństwo dyecezyi tarnowskiej chcąc dać wyraz swojej gorącej wdzięczności dla przedwcześnie zmarłego swego Arcypasterza ś. p. Ignacego Łobosa za to, co zdziałał dla odnowienia katedry tarnowskiej i dla odrodzenia duchownego całej dyecezyi, postanowiło wznieść w katedrze tarnowskiej po-

mnik, któryby godnie uczcił pamięć tego księcia Kościoła. W tym celu przystąpiono do zbierania składek pieniężnych.

Do Jasła przybyły niedawno zakonnice jednego z klasztorów francuskich, nową ustawą o kongregacyach zmuszone do opuszczenia Francyi i zamieszkały na razie u SS. Norbertanek w Cieklinie. Zamierzają one urządzić w Jaśle wielki Zakład naukowo-wychowawczy wraz z klasztorem. Zakupiono już na ten cel grunta i rozpoczęto budowę gmachów. Zakład ten przeznaczony będzie szczególnie dla Litwinek, tembardziej, że francuskie owe zakonnice pochodzą z litewskich rodzin.

Odpust w Częstochowie w święto Narodzenia Najśw. Panny Maryi (8 września) zgromadził około 130.000 osób, stanowiących (oprócz przybyłych z okolicy i koleją) 250 kompanij z różnych stron Polski.

Największy napływ pątników był w sobotę od południa przez całą niedzielę, w którym to czasie weszło na Jasną Górę sto kilkadziesiąt kompanij liczących 80.000 pątników. Z pomiędzy kompanij najliczniejsze były: łódzka (w połączeniu z przybyłymi dwoma pociągami nadzwyczajnymi), licząca 3.200 osób, następnie warszawska z pątnikami z okolic Warszawy 1.500 osób, z okolic Piotrkowa, z Dąbrowy Górniczej, Sosnowca, Radomska i inne.

Z kompanij wyróżniały się: łódzka, w której młode robotnice ubrane były w jasne suknie, przybrane jednakowo wstążkami amarantowemi; z księstwa łowickiego w strojach świątecznych; z Niegawy, z pod Będzina, poprzedzona szeregiem chłopców z wiązankami kwiatów polnych na rękawach i dziewcząt biało ubranych z wieńcami na głowie; z pod Krakowa w strojach krakowskich; z okolic Kazimierza nad Wisłą, z pod Wolbromia (z orkiestrą górniczą), z Powsina pod Warszawą z orkiestrą w ubraniach włościan wilanowskich. Z przybyłych ze stron odleglejszych była kompania z krańcowej części gubernii grodzieńskiej. W roku bieżącym przybył także znaczny zastęp pątników z Czech i Moraw, tak, że w obrębie klasztornym często można było słyszeć rozmowy czeskie.

Na Litwie cofnięto tymczasem dawny zakaz budowania i odnawiania świątyń katolickich — dlatego zapanował od wiosny w licznych tamtejszych parafiach ożywiony ruch budowlany przy odnawianiu i wznoszeniu świątyń

Pańskich. W powiecie wileńskim krzątają się parafianie w Olkowicach, w Parafianowie, w Radoszkowicach itp. W Olkowicach wznoszą nowy kościół w stylu gotyckim.

Cudowne uzdrowienie w Lourdes. Pisma francuskie donoszą z Lourdes dnia 1 września: Tymi dniami przybyła do Lourdes kompania pielgrzymów z Saint Remy de Provance. Wśród pątników znajdowała się niejaka Marya Dumas, młoda szesnastoletnia dziewczyna, cierpiąca od dłuższego czasu na paraliż lewej ręki.

Wszystkie środki jakiemi się starano kalectwo jej usunąć nie pomagały. Wreszcie Marya Dumas postanowiła udać się do Lourdes. I tam w jednej chwili odzyskała władzę w sparaliżowanej ręce i zdrowie. Z powrotem do Saint Remy de Provance mogła już o własnych siłach powrócić.

Wieść o jej cudownem uzdrowieniu rozeszła się szybko po okolicy, wywierając wszędzie niezwykłe wrażenie wśród ludności. W niedzielę po nieszporach odbyła się w Saint Remy de Provance wielka procesya, w której wzięli udział nieomal wszyscy mieszkańcy miasta oraz tłumy ludności, przybyłej z okolicznych wsi. W procesyi uczestniczyła również Marya Dumas, zdrowa zupełnie. Dom mieszkalny Dumas prawie jest w oblężeniu, gdyż wszyscy chcą ujrzeć cudownie uzdrowioną dziewczynę; wiele osób składa na nią ofiary.

Biskupi katoliccy w Niemczech, którzy odbywali niedawno narady w mieście Fuldzie, oświadczyli się przeciw zwalczanemu przez państwo nauczaniu religii w języku polskim, oraz uchwalili zrobić przedstawienie w Rzymie, aby Papież wydał encyklikę w sprawie nauczania religii w szkołach w języku polskim.

Klasztory w Hiszpanii. Urzędowo stwierdzona liczba klasztorów w Hiszpanii wynosi 3.115, a zakonników i zakonnic 59.933, z tych 529 klasztorów jest męskich i przebywa w nich 10.745 zakonników, w 2.586 klasztorach żeńskich jest 40.188 zakonnic. Niezapisanych klasztorów jest 354.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Wybór uzupełniający posła do Sejmu z okręgu wyborczego Jasło-Gorlice odbył się w Jaśle. Posłem do sejmu wybrany został hr. Adam Skrzyński 652 głosami.

Napad dzików. Spędzone, przez pociąg osobowy, idący rano do Lwowa stado dzików, składające się z 10 sztuk, wpadło niespodzianie do Złoczowa. Przywitała ich zaraz na wstępie zgraja żydów wraz z policyą. Wystraszone zwierzęta wpadły w ogród komisarza straży skarbowej p. Kauckiego. Jednego dzika p. Kaucki zastrzelił, reszta zaś rozbiegła się po cmentarzu i cegielniach. Pomocnik fiakierski Schamego twierdzi, że gdy w niedzielę w nocy jechał z gośćmi do Jasionowa, napadł przed Podhorcami wilk konia, którego z ciężką biedą mógł utrzymać. Jadący byli w wielkiem niebezpieczeństwie, bo było to nad stromym brzegiem gościńca.

Ludzie starsi przepowiadają z tych wypadków nader wczesną i ostrą zimę.

Bunt więźniów we Lwowie. Jeden z więźniów lwowskiego zakładu karnego, zwanego „Brygidki“, został skazany na ciemnicę z twardem łożem za to, że uderzył dozorcę w twarz.

Wieść o ukaraniu więźnia rozniosła się po wszystkich celach więziennych, wzniecając w umysłach więźniów wzburzenie, objawiające się w pomrukach, tajnych naradach i odgrażaniach się.

Aż oto pewnego dnia, gdy kilkudziesięciu więźniów zgromadzonych było w sali szkolnej, powstał nagle hałas i krzyki: „nie bij“, co znaczy po złodziejsku: „bij“. Hałas ten poruszył wkrótce wszystkich więźniów.

Stokilkadziesiąt więźniów, zatrudnionych we warsztatach więziennych uzbroiło się w różne narzędzia rzemieślnicze i poczęło dobywać się na korytarz. Kilkanaście zamków i kłódek pękło pod uderzeniami młotków i siekier. Cały szereg szyb wybito i ram podruzgotano.

Tymczasem przybyło wojsko i nabiwszy karabiny ostrymi nabojami, stanęło w podworcu więziennym.

Na widok wojska więźniowie musieli się uspokoić.

Jak ruscy radykali wyzyskują ruskiego chłopa? We wsi Hladkach, powiatu tarnopolskiego, włościanie Hryć Cisza, Jakim Syneńki i N. Basarob utworzyli „strejkowy komitet“, który energicznie zajął się sprawami strejku. Mianowicie członkowie komitetu kazali sobie dać od każdego wieśniaka po snopie pszenicy. Tym sposobem ze-

brali sześć kóp, które sprzedali żydom i przepili. Więcej w sprawie strejku i polepszenia doli włościan nic nie zrobili. Oszukani w swych nadziejach włościanie gminy Hladki, wnieśli do sądu tarnopolskiego skargę na członków strejkowego komitetu. Sąd skazał każdego z oskarżonych na trzymiesięczne więzienie.

Nowe koleje. Inżynier Dzieślewski otrzymał od ministerstwa kolejowego koncesyę na przedsięwzięcie wstępnych robót dla budowy górskiej kolei wąskotorowej pędzonej parą lub elektrycznością z Zakopanego do Czarnego Stawu, względnie na szczyt Świnnicy, albo na Kozi wierch.

P. Wiktor Kochanowski, właściciel dóbr, otrzymał koncesyę na przedsięwzięcie robót wstępnych do budowy kolei lokalnej z Sanoka przez Mrzygłód, Biecz, Krasiczyn do Przemyśla.

Fałszywe pieniądze 10 koronowe pojawiły się na Węgrzech. Obraz na nich występuje silnie, podczas gdy druk jest niewyraźny. Słówko „Serie" i należący do tego numer wpisano czerwonym atramentem. Czerwone numera (na stronie węgierskiej) początkowo bronzowawo-fioletowe przepisano następnie czerwonym atramentem. Jedną taką sztukę dobrze udałą zdołano wymienić w budapeszteńskim urzędzie pocztowym. Większa liczba ma kursować w Węgrzech.

Zniesiony wyrok śmierci. Trybunał kasacyjny w Wiedniu zniósł wyrok śmierci, wydany przez lwowski sąd przysięgłych w dniu 6 maja b. r., na niejakiego Kokotkę, włościanina z Zawiszni. Kokotka oskarżony był o zamordowanie rodziny karczmarza Deutscha, jego żony i córki. Na rekurs wniesiony przez dra Zygmunta Lisiewicza, trybunał kasacyjny wyrok śmierci zniósł i zarządził nową rozprawę.

Napad chłopów na dzierżawcę. W Jamnicy pod Stanisławowem włościanie chcąc pozbyć się dzierżawcy, Dawida Weitza, urządzili w nocy najazd na jego dom, przyczem powybijali szyby w oknach, a dom kamieniami obrzucili. Kilkudziesięciu włościan na koniach stratowało koniczynę i rozebrało mostek przed domem posesora. Wystraszony ekonom, także żyd, uciekł do domku budnika kolejowego. Włościanie jamniccy chcą w ten sposób pozbyć się żyda dzierżawcy i zmusić właścicieli Jamnicy

pp. Sussmanna i Leona Weingartena, ażeby im Jamnicę (około 200 morgów gruntu ornego) odsprzedali. Starostwo wysłało na miejsce ekscesów żandarmeryę, która też porządek i spokój przywróciła.

Nieszczęśliwe wypadki. *Ze Żniatyna* piszą nam: Straszny wypadek zdarzył się w Żniatynie w powiecie sokalskim. Oto dnia 18 września o godz. 10 wieczór Michał Dumka, parobek, kilkakrotnie karany za kradzież oraz bitkę, liczący lat 20, zamordował nożem Stefana Dumkę. Śledztwo w toku.

— *Utonęła* przechodząca przez rzekę Tanew, 74-letnia włościanka z Rauchersdorfu w powiecie niskim, Zofia Pęcowa. Zaledwie doszła na środek rzeki, potknęła się, a upadłszy na dno rzeki, dla braku natychmiastowej pomocy poniosła śmierć.

— *W Drohobyczu* na Wójtowskiej górze, Ignacy Opacki, syn diaka, 25 lat liczący, cierpiący na padaczkę, wysłany po wodę do studni, dostał ataku podczas czerpania wody i wpadłszy w głębię, utopił się, nim kto mógł spostrzedz.

— *Przy budowie prochowni* w Orzechowcach, koło Przemyśla, robotnicy wycinali część lasu pod budowę. W czasie wycinania jedna z podciętych sosen spadając, przywaliła pięciu robotników. Czterech doznało lekkich pokaleczeń na ciele, u piątego, Józefa Skisza nastąpiło złamanie prawej nogi skutkiem przywalenia. Uszkodzonego odwieziono zaraz do szpitala, celem dokonania operacyi.

— *Zatrucie grzybami.* Magazynier zakładu sierót hr. Skarbka w Drohowyżu, nazwiskiem Zambelli, żonaty, ojciec 8 dzieci, kupił u włościanki z Demni świeżo uzbieranych grzybów. Bezpośrednio po spożyciu zachorowała cała rodzina wraz z jedną osobą, która była u Zambellich w gościnie. Wszystkie osoby znajdują się w niebezpieczeństwie życia.

— *Śmierć pod kołami pociągu.* Na stacyi Zadwórze, przejechał na śmierć pociąg towarowy 13-letnią córkę miejscowego budnika kolejowego, Ludwikę Kargolównę. Sąd powiatowy w Glinianach wdrożył z powodu tego wypadku dochodzenie karne przeciw maszyniście tego pociągu.

Nieludzka synowa. W Pienianach pod Samborem, Ka-

tarzyna Nyczaj, zamożna gospodyni, żeniąc przed kilku laty swego syna Iwana, oddała mu 40-ci morgów gruntu wraz z dobytkiem. Synowa jej Marya z początku była dla matki męża swego dobrą i okazywała jej swe przywiązanie, lecz z biegiem lat wszystko się zmieniło — zapomniała o dobrodziejstwach, zaczęła matce żałować jadła, znienawidziła i chciała się jej pozbyć.

W dniu 1 sierpnia Katarzyna Nyczaj w nieobecności syna, wybrała z ogrodu trochę ogórków, a skoro synowa o tem dowiedziała się, zaczęła staruszkę, 62 lat liczącą, bić, rzuciła ją do gnojówki, następnie zawlokła ją do chaty i rzuciła na ziemię; służącą wysłała do krów, mówiąc, że sprawi jej wesele, by tylko nic nikomu nie mówiła; uklękła przy leżącej matce i poczęła ją kolankować, pastwiąc się przytem w nieludzki sposób nad staruszką.

Gdy syn wrócił do domu, poczęła go burzyć przeciw matce, a ten już nieprzytomną i dogorywającą matkę wyrzucił za drzwi, poczem zaraz też przyniesiona do chaty, zmarła. — Obdukcya zwłok wykazała 7 żeber złamanych, prócz innych wewnętrznych obrażeń cielesnych. Morderczynią wraz z mężem, jako współwinnym, uwięziono i odstawiono do sądu.

Skonfiskowano.

Emigracya do Brazylii zmalala w ostatnim roku do cyfry 214, z czego, jak donosi austro-węgierski konsulat w Kurytybie, W. Pohl — przypada 186 emigrantów na Austryę, reszta na Rosyę. Natomiast wróciło do rodzinnych stron 50 osób.

Ziemia na sprzedaż. Do sprzedania jest obecnie wiele dworskiej ziemi w Galicyi wschodniej, mianowicie: w powiecie nadwórniańskim w pięciu miejscowościach 4.590 morgów, w kałuskim 3.450 morgów, w rohatyńskim 1.294 morgów, w staro-samborskim 1.133 morgów (w sześciu

miejscowościach); w stanisławowskim (3 miejscowości) 28 morgów, w samborskim 700 morgów i w żydaczowskim 90 morgów. Ziemie te rozparcelowuje Bank parcelacyjny we Lwowie, który udziela wszelkich bliższych wyjaśnień w tej sprawie.

Nowe karabiny. Piechota — jak słychać — ma zostać uzbrojoną w nowe karabiny mniejszego kalibru. Karabiny obecne są, w porównaniu z karabinami innych wojsk, za ciężkie, a wskutek tego żołnierz nie może mieć przy sobie tyle nabojów, ileby potrzeba wymagała. Skoro nastąpi to ulepszenie, każdy żołnierz będzie mógł mieć przy sobie 140 do 160 sztuk nabojów. Dostawa nowych karabinów powierzoną zostanie austryackiej fabryce broni.

Automaty z wodą w wagonach. Od pewnego czasu znajduje się w jednym z wagonów III. klasy w pociągu lokalnym Lwów-Rzeszów, automat (przyrząd) z wodą do picia. Za wrzuceniem 2 halerzy dostarcza on czystej zimnej wody do picia. Podróżny, który nie ma szklanki, otrzymoć może za wrzuceniem 1 halerza papierowy kubek na wodę.

Automat ten wynalazł O. Parnes, a wprowadzenie jego byłoby bardzo pożądane w interesie podróżujących III. klasą, którzy, zwłaszcza w porze letniej nie znajdują kropli wody na ugaszenie pragnienia. Wprawdzie na niektórych stacyach podają wodę, lecz w porze nocnej brak jej zupełnie. Automat z wodą więc, szczególnie dla chorych i dzieci, stanowić może prawdziwe dobrodziejstwo.

120 lat życia! W Pistyniu koło Kossowa, zmarł niedawno Hnat Czużak w wieku 120 lat. W wilię zgonu Czużak chodził do lasu zbierać drzewo. Pamiętał rozbójnika Dobosza, z którym chadzał na wyprawy zbójeckie. Twierdził, że Dobosz: „buw czużynec, bo z Polszczy pryjszow“ („był cudzoziemcem, bo z Polski przyszedł“).

Ohydne zabójstwo. We wsi Łęki, pewien włościanin w przystępie obłędu, porwawszy siekierę, zabił nią własną matkę, żonę i poranił straszliwie 8-letnią córeczkę. Dwoje młodszych dzieci uratowało się przez schowanie się w pościeli. Obłąkaniec, po dokonaniu zabójstwa, poobrębywał jeszcze ofiarom ręce i nogi.

Straszna matka. Niejaka Marya Baumannowa w Gracu w nieludzki sposób zgładziła troje swoich dzieci. Wyro-

dna matka, która od dłuższego czasu żyła w niezgodzie ze swoim mężem, zaprowadziła swoje troje dzieci nad staw, rzuciła je do wody i tak długo przytrzymywała pod wodą, aż potonęły. Wówczas wyciągnęła trupy z wody i ułożyła na brzegu, sama zaś udała się do sądu i oddała się w ręce władzy. W sądzie zeznała, że powodem tego kroku było złe obchodzenie się z nią jej męża.

Żywcem pochowana. Podczas obchodu 18 rocznicy urodzin p. Cambacérès ze znanej rodziny francuskiej w Buenos Ayres w Argentynie — ta nagle zmarła. Ponieważ wszelkie usiłowania przyprowadzenia jej do życia okazały się próżnemi, przeto spisano akt zejścia i przystąpiono do pochowania zwłok.

Niebawem rozeszły się pogłoski, że młoda panna padła ofiarą otrucia, władze tedy dokonały oględzin zwłok. Przy otwarciu trumny okazało się, że welon, pokrywający głowę i twarz zmarłej, był podarty na strzępy, a twarz nosiła ślady podrapań. Stwierdzono, iż p. Cambacérès pochowaną została żywcem i że czyniła rozpaczliwe wysiłki, aby wydostać się z trumny.

Tonąca ocalona przez księdza. W miejscowości nadmorskiej Nettuno, w pobliżu Rzymu, kąpała się w morzu żona urzędnika, p. Eloira Benaglia. Oddaliwszy się zanadto od brzegu, poczęła tonąć. Zbiegło się wiele osób, lecz nikt nie spieszył z ratunkiem, ponieważ nikt z obecnych nie umiał pływać.

Wtem wybiegł z pobliskiego kościoła di S. Rocco, rektor OO. Pasyonistów, ks. Vincenz da Rociglione, zrzucił czemprędzej sutannę i w reszcie ubrania popłynął za tonącą. Po kilku minutach był z nią na brzegu; pani Benaglia uszła niechybnej śmierci. Czyn odważnego kapłana nagrodzono gromkimi oklaskami, a później wszyscy obecni spieszyli doń, aby mu osobiście podziękować za ocalenie życia nieszczęśliwej kobiecie, matce trojga drobnych dziatek.

Zakłute przez osy. W Büren w kantonie Bern w Szwajcaryi, zakłuły osy na śmierć trzyletnie dziecko, pozostawione w polu bez opieki. Rodzice pracowali w niedalekiej odległości. Dziecko zmarło w przeciągu kilku minut.

Naród panów. W czasie urządzonego w Neuern,

w Czechach wiecu członków niemieckiego związku „Boemerwaldbund“, delegat z Monachium, hr. Eckart Dumoulin, wystąpił w gwałtownej mowie przeciw dążeniom polskim w państwie niemieckiem, przyczem się wyraził, że „jeżeli Polacy nie chcą być naszymi braćmi, będą musieli być naszymi niewolnikami, gdyż Niemcy są narodem panów“ (Herrenvolk).

Niemiecka głupota. W Berlinie obchodził pewien muzykant 50 letni jubileusz — zażywania tabaki. Wielbiciele tabacznika ofiarowali mu w darze tabakierkę, zawierającą 3 i pół funta tabaki, wielką odpowiednio, drewnianą łyżkę do zażywania tabaki i chustkę, w czerwono-białe kraty tkaną, półtorametrowej wielkości. Ogólne kichanie zebranych na uczcie jubileuszowej gości, wśród ryku trąb, zakończyło „uroczystość“.

Szach i dentysta. Bawiący niedawno w Paryżu władca Persyi uczuł silny ból zęba, kazał przeto przywołać dentystę, aby mu ząb bolący usunął. Przybył pożądany gość, ale na widok rozłożonych przez niego instrumentów, szach uczuł nagłą ulgę i nie dał sobie zęba wyjąć, zainteresowały go natomiast rozmaitego kształtu szczypce, dłutka i inne przybory dentysty, przyglądał się więc im z zajęciem i zaproponował wreszcie dentyście, aby sztukę swą na którymkolwiek z panów ze świty okazał. Usłyszawszy te słowa, Persowie z orszaku szacha, jęli się cichaczem wynosić z pokoju, tak, że w końcu pozostał tylko wielki wezyr, oświadczający z całym szacunkiem dla swego monarchy, ale stanowczo, że nigdy na ból zębów nie cierpiał. Szach pożegnał się więc z dentystą, nie przekonawszy się o jego zręczności.

Wylewy rzek amerykańskich przybrały w ostatnich czasach tak znaczne rozmiary, że stały się prawdziwą klęską. Długotrwałe słoty spowodowały przedewszystkiem ogromny wylew rzeki Missisipi. W dolinie tej rzeki utworzyło się wielkie jezioro, mające szerokości od 5—10 mil angielskich, a długości z górą 70 mil. Znaczna część stanów Jowa, Missuri i Illinois zalana została wodą: zasiewy zostały zniszczone całkowicie.

Straty dotychczasowe obliczają na pół miliona dolarów, wobec tego jednak, że wylewy bynajmniej się nie zakończyły, jest obawa, że suma powyższa podniesie się

do dwóch milionów. Okręg Lone Tree Praerie w stanie Illinois, zajmujący około dziesięciu mil kwadratowych przestrzeni został przez mieszkańców zupełnie opuszczony. Ludność schroniła się na wzgórza, wznoszące się nad rzeką Missuri i stamtąd patrzała na zniszczenie swych osad. Setki kolonistów zostało zrujnowanych. Zachodzi obawa, że pod naporem wody przerwane zostaną tamy, a wówczas woda zatopiłaby jeszcze 175 mil kwadratowych w stanie Illinois. Mieszkańcy bliższych osad dzień i noc czuwają nad ich całością.

Straszny głód panuje w niemieckiej Afryce wschodniej, a mianowicie w obwodach Lukeledi i Lindi. Jeden z misyonarzy opowiada, że nie można dokładnie obliczyć zmarłych z głodu, ale w tym roku zmarło już przeszło 3 tysiące osób. Niektóre wsie murzyńskie są zupełnie opustoszałe.

Pies wygrał proces. W Ameryce toczył się niedawno zabawny proces: Pewien człowiek domagał się wyroku śmierci na psa, za to, że pokąsał jego synka. Obrońca właściciela psa dowodził, że pies ukąsił malca we własnej obronie, ponieważ chłopiec chciał psu przywiązać blaszankę do ogona.

Sędzia, po wysłuchaniu wywodów obu stron, wydał taki wyrok: „Każdy pies ma niezaprzeczalne prawo ugryźć mężczyznę, kobietę lub dziecko, jeżeli ci rozmyślnie i z zamiarem naruszenia spokoju psa — uwiązują mu blaszankę do ogona, lub w inny jakikolwiek sposób znęcają się nad zwierzęciem. W tym więc wypadku, jak się przekonuję, pies postąpił zgodnie z prawem, mianowicie, ugryzł chłopca w obronie własnej. Nie widzę przeto potrzeby zabicia go — i obdarzam go pierwotną swobodą“.

Potwór w Kongo. Belgijski oficer, który dopiero co powrócił z Kongo, w Afryce, opowiada, że w nurtach rzeki Uelle, kryje się potwór, rodzaj morskiego polipa, który stanowi groźne niebezpieczeństwo dla wszystkich płynących po rzece w małych łódkach. Rzadkie to zwierzę porywa ofiary i żywi się ich mózgiem, nie zadając żadnych ran i uszkodzeń na reszcie ciała ofiar.

Nowe wyroby papierowe. W Ameryce zaczęto wyrabiać wory na mąkę z masy papierowej; nie są to worki małe, używane po sklepach, ale duże, do użytku w mły-

nach. Nie przepuszczają one na zewnątrz mąki, a na wewnątrz wilgoci, odorów i poczwarek owadów, są więc lepsze, niż wory tkane z bawełny. Z masy papierowej wyrabiają również rury izolacyjne, używane przy instalacyach elektrycznych.

W Paryżu zaś pojawiły się kapelusze z papieru, łudząco podobne do słomianych. Zrobione są one ze specyalnego papieru, pociętego na paski i zszywanego następnie zupełnie w podobny sposób, jak słomiane. Sztywności dodają druty, umiejętnie wplecione w papier. Wierzch kapelusza pokrywa warstwa laki, zabezpieczająca od wilgoci.

Pożarty przez rekina. Niedawno zdarzył się straszny wypadek w prowincyi włoskiej Catanzaro, niedaleko Moinadi Nicofera. Czterech młodzieńców kąpiących się razem w morzu, zostało tam napadniętych przez ogromnego rekina, potwornego drapieżca morskiego, który okrążał ich w taki sposób, by przeciąć im drogę od brzegu.

Młodzieńcy zaczęli krzyczeć przeraźliwie ratunku i rzucili się do ucieczki. Kilku rybaków natychmiast pospieszyło z pomocą na łodziach, ale kiedy byli już blisko, ujrzeli z przerażeniem, jak jeden z uciekających został porwany przez rekina i z okropnym krzykiem zginął w głębokościach morskich razem ze swoim strasznym napastnikiem.

Trzej inni zostali uratowani, o czwartym nic nie można było dowiedzieć się innego nad to, że woda w miejscu, w którem go rekin porwał, była zakrwawioną. Nieszczęśliwy liczył dopiero lat 18, nazywał się Antonio Magna i był piekarzem.

Rozsądny kapucyn. Jakaś wieśniaczka z kantonu berneńskiego w Szwajcaryi stanęła przed klasztorem Kapucynów podając gwardyanowi koszyk, pełen jaj, prosiła go, aby jej męża „zamodlił na śmierć“.

— Dlaczego?

— Bo mi się już sprzykrzyło pożycie z nim.

— Dobrze, moja kobieto, ale to nie taka łatwa sprawa, jak wam się wydaje. Gdy spełnię wasze żądanie i niebo istotnie da znak, to właśnie niewiadomo naprzód, kto z was dwojga ma w niego uwierzyć. Ta połowa, która w pożyciu małżeńskiem więcej zawiniła, będzie musiała wtedy umrzeć.

Babina zniknęła w jednej chwili i nie pokazała się więcej.

Niezwykły człowiek. We wsi Marewce (gub. smoleńska) żyje 127-letni starzec, który się zwie Sinipa, urodzony w roku 1775 we wsi Wypolsowie. Sinipa jest wysokiej i krępej budowy ciała. Jak sam opowiada, przez całe życie pił gorzałkę i w gronie dobrych przyjaciół był on w stanie wypić 3 litry, a nigdy jeszcze nie był pijanym.

Wzrok i słuch starca wcale jeszcze nie ucierpiały; jest jeszcze zdrowy i silny, w lecie i w zimie chodzi do cerkwi w sąsiedniej wsi o 2 wiorsty oddalonej. Mimo swych 127 lat robi trzewiki i pończochy, także może jeszcze pełnić lżejsze prace w stajni i karmić drób. Pamięć posiada nadzwyczajną. Pamięta czasy rządów carycy Katarzyny II., wojen napoleońskich i wojny krymskiej. Ojciec starca dożył 80 lat, matka jeszcze więcej bo 120 lat; matka aż do śmierci pracowała na polu. Przez całe życie żadna ciężka choroba Sinipowi nie dała się we znaki.

Stuletni więzień. W Newcastle skazano na miesiąc więzienia starca, mającego 106 lat wieku, za to, że prosił o jałmużnę, posiadając 2 szylingi w kieszeni. Starzec ów brał udział w wojnie krymskiej, ojciec jego bił się pod Waterloo, a dwaj jego synowie walczyli w południowej Afryce. Z gościnności przytułku „Woork Houses“ korzystać nie może, albowiem nie pali. Trybunał tylu zasług nie uwzględnił i biedny weteran musiał odsiedzieć swoją karę.

Czarna aptekarka. W Luizjanie w Stanach Zjednoczonych zdała egzamin na aptekarza panna Green, nauczycielka, która jest podobno pierwszą kobietą rasy murzyńskiej, poświęcającą się temu zawodowi.

Liczba kobiet-lekarzy wynosi obecnie na całej kuli ziemskiej około 8.000. Z liczby tej przypada na samą Amerykę przeszło 6.000, reszta zaś na Europę, w której najwięcej lekarek, bo około 700, posiada Rosya. W Szkocyi mianował rząd panią Jane Boyes, lekarzem na wyspie Coll, co jest pierwszą tego rodzaju nominacyą w Anglii.

CENY ZBOŻA

w Koronach za 50 kilogr.

W Krakowie. (24 września). Pszenica biała od 7 kor. 40 hal. do 8 kor. — hal. — pszenica czerwona od 7 kor. 35 hal. do 7 kor. 90 hal. — żyto od 6 kor. 20 hal. do 7 kor. — hal. — jęczmień browarny od — kor. — hal. do — kor. — hal. — owies od 6 kor. — hal. do 6 kor. 50 hal. — rzepak od 10 kor. 50 hal. do 10 kor. 75 hal

We Lwowie. (24 września). Pszenica od 7 kor. do 7 kor. 15 hal. — żyto od 5 kor. 75 hal. do 6 kor. — jęczmień browarny od 5 kor. 50 hal. do 5 kor. 75 hal. — konicz czerwony od 42 kor. — hal. do 50 kor. — owies od 5 kor. 50 hal. do 6 kor. kukurudza nowa od 5 kor. — hal. do 5 kor. 50 hal.

Nowe książki.

Nakładem Towarzystwa Kółek rolniczych wyszła nowa książka, jako 14 tomik Towarzystwa. Książeczka ta ma tytuł:

„Ulgi podatkowe dla domów włościańskich"

i kosztuje tylko: **10** hal. — Nabywać ją można w księgarniach, oraz w Zarządzie głównym Towarzystwa, we Lwowie ul. Kopernika L. 19.

Macierz polska wydała w dwudziesto-piątą rocznicę pracy Konopnickiej, jako poetki i obywatelki — książeczkę pod tytułem:

„Pieśniarka ludu polskiego, Marya Konopnicka".

Autor tej książeczki Dr. K. Falkiewicz przedstawił w niej życie poetki, zestawił jej utwory, i podał obszerniejsze wyjątki z dzieła poetki *Pan Balcer w Ameryce.* Książeczkę zdobią dwie ryciny.

Prośba z Alwernii!

Ubogi klasztor OO. Bernardynów w Alwernii potrzebuje koniecznie dalszej restauracyi. W tym celu podpisany przełożony puka do serc litościwych katolików i prosi gorąco o łaskawe ofiary.

Kto złoży na restauracyę klasztoru w Alwernii przynajmniej **2 korony, będzie wpisany w księgę Dobrodziejów,** za których się tu co niedziela odprawia Suma, i otrzyma na pamiątkę **duży obraz** Cudownego Pana Jezusa.

Listy i przekazy proszę adresować:

O. Benedykt Wiercioch, gwardyan klasztoru w Alwernii koło Krakowa.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.